

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościesza (d. c.)—Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)—Skromna uwaga w kwestyi braku kandydatów do stanu duchownego, przez ks. Feliksa Sznarbachowskiego. Kartki z prowincyi, przez Kamiennego.—Z całego świata przez E. Jerzynę.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna—Odpowiedzi redakcyi

W odcinku: Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościesza.

(Dalszy ciąg).

Przypominam sobie pewne liczne zebranie w Lublinie w domu państwa K. Duszą towarzystwa był młody lekarz D., którego wszyscy wyróżniali. Wytworny w obejściu, z pewnym literackim wykształceniem, począł szykanować pobożność lublinianek. Zrazu występował przeciw bigoterii, czyli pobożności fałszywie zrozumianej i prawil dość rozsądnie, zyskując nawet poparcie jednego z kapłanów. Niebawem jednak D. poszedł dalej. Wyraził pogląd, aby dla zapobieżenia próżniactwu (sic!) kościoły w dni powszednie były bezwarunkowo zamykane, a następnie, aby każdy inteligentny narzeczony domagał się od swej przyszłej małżonki stanowczego przyrzeczenia, że nie będzie nigdy chodziła do Spowiedzi, albowiem Spowiedź uszna... Tu p. D. pozwolił sobie na takie fałsze i bluźnierstwa, że musiano go przyprowadzić do porządku przyzwoitości towarzyskiej.

Osobnik ten w niejeden przecieży umysł zasiał poważne wątpliwości, niejednego lekkoducha stojącego na rozdrożu wykoleił, zwłaszcza, że olśniewał wymową i siłą argumentacyi kazuistycznej...

Iluż było podobnych oświecicieli rozproszonych po miastach i miasteczkach prowincjonalnych, niosących przed sobą, według wyrażen poety, „kaganek oświaty”, ale oświaty destrukcyjnej, podkopującej zasadnicze wierzenia i wprowadzającej rozstrój do życia rodzinnego!.. Wychowawcy pozytywizmu warszawskiego byli oczywiście kolporterami organów i wydawnictw pozytywistycznych, przedtem z pewnym oporem przenikających za Warszawę.

Przypominam sobie co mi odrzekła pani Z., matka trzech dorosłych córek i dorastającego syna w Radomiu, gdy wyraził zdumienie, znajdując w salonie „Przegląd Tygodniowy”, „Nowiny” oraz tandetne książki wypuszczone z oficyny p. Adama Wiślickiego.

— Musiałam te pisma zaabonować i kupić „50 tomów za 5 rubli”, bo pan doktor X. powiedział, że w każdym inteligentnym domu powinno się to znajdować!

Trudno się dziwić, że między 1875 a 1885 r. publicystyka pozytywistyczna miała „tłuste lata”, skoro we wszystkich partykularzach posiadała tylu bezinteresownych kolporterów w osobach inteligencji wychodowanej w atmosferze pozytywizmu warszawskiego. Przyszły następnie dla tej publicystyki i literatury „chude lata faraonowe”; byliśmy i jesteśmy świadkami odwrotu i wyzwolin szerokich mas z narzuconych sztucznie pęt krzykliwego pseudo-postępu, ale fakty pozostały faktami: że burzyielska propaganda niewiary i rozstroju duchowego wycisnęła swe piętno i po za Warszawą, spowodowała złamanie mnóstwa istnień, wżarła się tam, gdzie była słaba od-

porność, mała czujność, duża zarozumiałość, przy chwiejnym nmyśle, zwłaszcza gdy tupet oświecicieli pozytywistycznych imponował nieśmiałym prowincjonalistom, przyjmującym liczmany za istotne złoto wiedzy.

W stosunkach inteligencji wiejskiej, inaczej ziemiańskiej, propaganda pozytywizmu o wiele mniejsze święciła tryumfy. Przedewszystkiem hasła nienawiści względem szlachty, rozbrzmiewające ze szpałt organów pozytywnych, tamowały wstęp tym organom do dworów i dworków ziemiańskich.

Tu wypada zaznaczyć całą niegodziwą niekonsekwencyę postępowych liberałów w tem wyzwierzaniu się na szlachetczyznę, na ziemiaństwo nasze. Rozumiem, że niegdyś, przed laty, rzucanie gromów na ucisk poddanych, na niewolę pańszczyznianą, było i uzasadnionem i celowem. Toć wszystkie lepsze serca i charaktery, szersze i lotniejsze umysły, jeszcze w dobie upadającej Rzeczypospolitej, oddziaływały słowem i piórem w kierunku nadania praw obywatelskich najliczniejszej klasie społecznej, stanowiącej rdzeń narodu.

Mamy przecieży całą literaturę w rzeczonym przedmiocie, lecz „chłopomani” wyszli z pozytywizmu warszawskiego, zabawiali się w otwieranie drzwi już oddawna otworzonych. Taka np.: „Historia kolka w płocie” Kraszewskiego, była najbardziej chłopomańską powieścią i w założeniu swem celową, została bowiem wydana w czasach poddaństwa i pańszczyzny. Skoro jednak ustała przyczyna do słusznych narzekań, skoro nastąpił faktyczny porządek rzeczy zrywający węzły patryarchalnego stosunku zależności chaty od dworu, pocóż było podnosić alarmy bezcelowe? Zamiast połączonemi siłami wskazywać środki i sposoby uświadomienia społecznego „nowego obywatela”, najświetniejsi demokraci-ludowcy, wyłonieni z zastępu pozytywistycznego, sączyli jad nienawiści.

Wówczas gdy Nemezis dziejowa, a raczej odwieczna sprawiedliwość Boska, wymierzała karę na synów za grzechy ojców, gdy serce i rozum nakazywały goić zadawnione rany, wygładzać wiekami wytworzone wyżłobienia, pozytywiści warszawscy bez znajomości stosunków, bez krytycznego zbadania towarzyszących okoliczności, bez cienia miłości, urządzili nagankę na szlachtę i z okrzykiem hajże na Soplicę! wypisywali najpotworniejsze kłamstwa o tej klasie społeczeństwa, która jeżeli dużo nabroiła, to i dużo podtrzymała, a już w żadnym razie na ryczałtowe potępienie nie zasługiwała!

Nie więc dziwnego, że organa pozytywistyczne z bredniami o stosunkach wiejskich, z jadem nienawiści miotanej na ziemiaństwo, do dworów i dworków szlacheckich nie tak łatwo, jak do partykularzy miasteczkowych, przenikały. Ztąd, na ogół biorąc, propaganda publicystyczna bezwyznaniowości stosunkowo w tej sferze najmniej szkody uczyniła. Nawet ci, którzy, przebywając w Szkole Głównej, nasiąkli pozytywizmem warszawskim, powróciwszy na zagon ojczysty, wyzbywali się wnet za chcianek przerabiania społeczeństwa na sposób pozytywny, inaczej

odchrześcianięcia. Prawie każdy, z nielicznymi bardzo wyjątkami, inteligentny ziemianin, przepojony „nowinkami pozytywizmu“, po krótszym lub dłuższym pobycie na wsi, przychodził do tego przekonania, jakie w dosadny sposób wyraził Sienkiewicz, że powstają genialne systematy filozoficzne i upadają, aby na ich ruinach zbudować mniej jeszcze genialne, gdy tymczasem... „Msza Ś-ta postaremu się odprawia“.

Odpadki i upadki oczywiście bywały, ale nigdy w tym stopniu jak w środowisku miejskim. O kilku takich jaskrawych faktach przeniknięcia nowinek pozytywistycznych do stosunków ziemiańskich godzi się wspomnieć.

Ot np. rozgłośna dziś przywódczyni ruchu feministycznego w Paryżu, pani Marya Szeliga, inaczej Loewy, małżonka cywilna żyda Loewego, artysty-malarza i zarazem żarliwego syonisty, w ciekawy sposób ugrzęzła w bagienku pozytywistycznym. Pamiętam pannę Maryę Mirecką w domu rodzicielskim w Sulisławicach, wsi kościelnej w Sandomierskiem, słynącej Cudownym Wizerunkiem Bogarodzicy.

Ta córka szlachecka była wielce pobożnym dziewczęciem, a proboszcz miejscowy, ksiądz Czapla, uważał ją za najprzedniejszą swą owieczkę. Paromiesięczny pobyt w Sulisławicach na wakacjach pewnego studenta, roztańczającego „nowinki pozytywistyczne“ i udzielającego panie Maryi do czytania „Przegląd Tygodniowy“ i broszury pseudo-naukowe, rzucił pierwsze ziarenka niewiary. Wyjazd do Warszawy, przebywanie w towarzystwie publicystów pozytywistycznych, dopełniły reszty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Nizina, który nie widział nigdy tylu „uczonych“ razem, spokojnie i skrył się za „sasiada“, to samo zrobił jego syn, czepiając się surduta ojca. Staś nawet stracił pewność siebie, a kalkulator oparł się plecami na filarze i zasłonił oczy ręką. Wspomnienia pierwszych lat chłopięcych spadły na niego, jak gromada drobnych ptaszek, i fruwały nad jego głową, płosząc z niej wszystkie inne myśli. I on był kiedyś takim gimnazystą, i on marzył o mnóstwie rzeczy, z których się niewiele urzeczywistniło. A kiedy po Podniesieniu z kilkuset młodych piersi wypłynęła stara pieśń: „U drzwi Twoich stoję, Panie...“ i poważnie jej dźwięki zahuczały wśród murów kościoła, jak szum fal morskich, wtedy przyłożył kalkulator drugą, wolną rękę do piersi i westchnął. Pod szklami jego okularów zalsniło

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

Tulewiczowa usta zacięła. Po tej wizycie nie wiadomo dlaczego stosunki pomiędzy Tulewiczową a pannami Kudyрко oziębły się. Pierwsza nawet odzywała się niekiedy z przekąsem o Włodziu, wskutek czego żywą kilkakrotnie przebyła utarczkę z najstarszą córką, która niespodziewanie brała Włodziu w obronę. Aż to zwróciło uwagę siostr.

— Zkądże ty się tak ujmujesz za nim!? — zagadnęła z przekąsem panna Fija.

— Bo jesteście niesprawiedliwi! Zniechęciliście się do niego!...

— Miały czego, miły czego! — przyznała z przekonaniem Tulewiczowa. — Ja sama myślałam, że to co porządnego! Tymczasem taki sam jak wszyscy! Sowizdrzał! Na herbatkę by przychodził, pannom głowy by zawracał, a potem... fiut... pieniązki mu zapachniały!...

— Ależ mamol! — persadowała panna Marya. — Gdzież to na niego wygląda! Jak trusia siedzi... ledwie się na słowo zdobędzie! Dzieciak prawie!...

coś między zmrużonymi powiekami. Nagle zgiął kolana, objął ramieniem główkę syna i śpiewał razem ze studentami: „Czekam na Twe zmiłowanie...“

Ksiądz skończył Ofiarę. Parami, w porządku wychodzili uczniowie, najprzód młodszy, potem starsi. Pochód ten zamykało kilku profesorów. Jeden z nich, słusznego wzrostu, otyły, kolyszący się przy posuwaniu się jak kaczka, z ogromną czaszką, pokrytą krótko przystrzyżonymi włosami, przystanął, gdy spostrzegł kalkulatora.

Popatrzysz chwilę, rozłożył ręce i zawołał:

— Jak się masz. Ludwiku! Kopę lat, kopę lat, mój Boże!...

— Józef! — wyrzekł kalkulator, obejmując dawnego kolegę szkolnego.

— Cóż ty u nas porabiasz? — mówił profesor. — Może przywozisz nam syna do tresury?

— Przyjechałem z moim chłopcem — odrzekł kalkulator. — Staś, pocałuj w rękę pana profesora Szenwica.

Staś garnał się do olbrzymiej łapy profesora, ale on podniósł ją do góry.

— Cóż znowu, dajże pokój! — mrucał; — nie mógłbym cię tą ręką wytargać za uszy, gdybyś mi ją oślinił; a ty dostaniesz pewno nieraz w skórę, bo z oczu twoich wycierają różne figle. Znam się na tem. No, nie krzyw się. Nic ci u nas nie będzie, bylebyś się tylko uczył.

I poglaskał wystraszonego chłopca po twarzy.

— Mam nadzieję, że się tak na sucho nie rozjedziemy — zwrócił się profesor do kalkulatora. — Tyle lat, tyle lat, mój Boże! Muszę teraz iść do szkoły, ale wieczorem będę na twoje usługi. Jest tu i Molicki, wiesz, ten bibuła; przyplątał się do nas i Müller, ten pocieszny Szwab, który się nie mógł nauczyć po polsku; więc staw się po szóstej u Kadzidy, a urzniemy się od serca. Tyle lat, tyle lat!...

Profesor pokolysał się do gimnazjum, a kalkulator udał się z Niziną do mieszkania dyrektora, w celu zameldowania chłopców do egzaminów.

Naczelnik zakładu, mężczyzna wysoki, wykwintnych form, ubrany starannie, przyjął gości bardzo uprzejmie. Nizina nie wiedział, jak usiąść na foteliku, obitym czerwonym safianem, który mu dyrektor wskazał.

— Panowie z synami do naszej szkółki? — zapytał kierownik gimnazjum po polsku. — I do jakiej klasy, jeśli wolno wiedzieć?

— Chcielibyśmy ich oddać do kwinty, panie dyrektorze — odpowiedział kalkulator.

— Już do kwinty? proszę! A kto ich przygotowywał?

— Rektor Lewiński z Pleszowiec.

— Winszuję, to dobry nauczyciel, slyszalem o nim. Przepraszam pana, panie kalkulatorze. Jak mam zapisać nazwisko pańskiego syna? bo nie slyszalem dokladnie.

— Stanisław Ruhsitzke.

— Wiek, wyznanie, miejsce urodzenia?

— Lat dwanaście, katolik, urodził się w Pleszowicach.

— Maniutko przestań! Słuchać źle! Matce wierz!... Mam oczy!... Pozbadał was! Taki pozbadał!... A gdybyście ciotek posłuchały!... Okropność!... Im już się księżniczki dla gagatka zachciewał!... Gdzieżby Kudyrcze o Tulewiczównie myśleć!... Dały mi to do zrozumienia!... Ja sama myślałam — on do Zosiuty uderzył!... Ani spojrzal!...

— Ooo!... Zapozwoleniem!... Mama też!... Nie spojrzal, bom nie chciała!... Być sobie jakąś panią Kudyрко, to także!... Ani mi się nie śni!...

— Jemu także! — dorzuciła ironicznie panna Marya.

— Tylko bardzo cię proszę, nie szukaj zaczepki. — Wyrosłam z lat, żeby sobie zaprzętać głowę zamażpójściem, niech sobie tam kto chce! Skuwać się z duchem sobie obcym!... On pojęcia niema o dźwięku! Zresztą zamaż nie wyjdę!... Możesz się sforować!...

— Ja nie potrzebuję, pracuję nietylko sama na siebie!...

— I wymawiam co chwila!...

— Kiedy mnie twoja złośliwość zniewala!...

— Dziewczyny, zastanówcie się, nie zarzekajcie się!... Przecież jakiś nie ladaco się znajdzie!... A temu pokazać! Niech poczuje, że wy, jeżeli nie córki, to wnuczki obywatelskie!... Tak, wnuczki! Ojciec mego nieboszczyka miał Skoki, a mój Dziurdziałki!... A Dziurdziałki nie tam co folwarczyna sobie zadłużony, zapuszczony, a i to w dzierzawie!... Niech przyj-

— Narodowość, naturalnie, polska — mówił dyrektor, zapisując sobie powyższe daty.

Kalkulator poruszył się niespokojnie na krześle. Bojaźliwy, niepewny wzrok przenosił z przedmiotu na przedmiot. Zimny pot wystąpił na jego czoło.

— Pan Polak? — powtórzył dyrektor zapytanie, zwracając się połową twarzy do kalkulatora.

— Należę do narodowości niemieckiej — odpowiedział pan Ruhsitzke ledwo dosłyszalnym szepcie.

Staś targnął go za połę surduta.

— Tatusiu! Co tatuś mówi? ja nie jestem żaden Szwab — odezwał się.

Kalkulator zbladł, a dyrektor uśmiechnął się nieznacznie.

— A pańskie nazwisko? — zapytał pana Nizinę.

Mieszczanin, który nie siedział nigdy obok takiego dygnitarza, przeraził się tak bardzo pytaniem, zwróconem wprost do niego, że zapomniał na kilka sekund, jak się nazywa.

Spojrzał wystraszony na kalkulatora, jak gdyby go o pomoc błagał.

— Pan Jan Nizina, obywatel z Pleszowiec — poddał mu sąsiad.

— Jan Nizina — powtórzył mieszczanin spieszenie, — a mojemu synowi tak samo. Chłopiec skończy na gody trzynaście lat, chrzczony jest u fary przez naszego proboszcza...

— Dziękuję, to wystarcza. Panowie zechcą udać się z tą kartą do budynku gimnazjalnego, na pierwsze piętro, do głównej sali. Tam odbywają się egzamina.

Mówiąc to, podniósł się dyrektor i skłonił.

Gdy Pleszowczanie wyszli na ulicę, targnął Staś ojca powtórnie za połę surduta i odezwał się prawie z płaczem:

— Dlaczego tatko powiedział, że my Szwaby?

— Cicho, moje dziecko; ty tego jeszcze nie rozumiesz; mógłbym stracić chleb — odparł kalkulator niecierpliwie, ale bez gniewu.

Na korytarzach gimnazjum panował spokój. Z pojedynczych tylko klas dochodziły stłumione nawoływania różnych profesorów, lub odzywali się „wrywani“ uczniowie. Ze skupionem usposobieniem spoglądali młodzi Pleszowczanie na drzwi, na których czerniły się cyfry rzymskie, oznaczające pojedyncze oddziały.

— A gdzie to ta sala? — pytał Nizina zniżonym głosem, bo stracił pewność siebie w obcym mieście.

Wszystko go tu przygniatało swym „ogromem“. Od go dziny ocierał się o samych „wielkich panów“, na których w Pleszowcach mógł patrzeć tylko zdaleka. Stał tuż przy Szenwicu, rozmawiał z samym dyrektorem, piał się teraz po szerokich schodach, był w miejscowości jeszcze raz tak wielkiej, jak jego gniazdo rodzinne, — więc stąpał niepewnym krokiem, trzymając się bojaźliwie kalkulatora.

— Dyrektor mówił, że na pierwszym piętrze — odparł pan Ruhsitzke.

— A dokąd to panowie, dokąd? — odezwał się jakiś bas,

— dzieł!... Niech się pokaże! Zezem przyjmę, a słówkiem uraczę takim, że pójdzie jak zmyty!...

— Mama także! — wybuchnęła na koniec panna Mira, — Tegoby jeszcze brakło! Mama nie wie, że Salecki ma być w komitecie redakcyjnym?!... Gdyby go nie zaprosili, w takim razie co innego!... Ja pierwsza bym mu nie darowała, przyjmowanie jakiegoś niedowarzonego redaktora świstka, byłoby wprost nieznośnem!...

— Ale jeżeli Salecki wejdzie do komitetu, wówczas ten sam świstek stanie się wyrocznią dla...
— Tylko mnie nie drażnij swojemi filisterskimi konceptami!... Właśnie Salecki!... On znaczy! Onby naprawdę mógł i on tu rozstrzygnie!...

— O twoich sympatyach!...

Tulewiczowa schwyła się z desperacją za głowę.

— Przestańcie na miłość Boską!... Ot dożyłam, ot do czekałam, ot dochowałam się... Inna na mojem miejscu wnu ków już za rękę prowadzi, a mnie ot co!... Salecki, Kudyrko, Kudyrko, Salecki, a tam jeszcze niewiedzieć kto... i dopiero za mąż nie wyjdę... a tam duchy rozmaite!... A tam jeszcze... Za moich czasów panny o duchach nie wiedziały, a do ołtarza szły, a kawalerya nie na przekpinki bywała, za kominkiem, za dymkiem, za samowarkiem się nie włóczyła... nie rajcowała z pannami! Zanim w rękę cmoknął, musiał przed rodzicami na kolana bęcnąć i deklarować się!... Ale to to mów, tłumacz,

wydobytą się groźnie z krępej, barczystej postaci, która schodziła z góry.

— Do sali, gdzie egzaminują chłopców, panie profesoro — wyrzekł Nizina.

Tytuł profesora podziałal na nieznanego jegomościa, jak sprężyna, umieszczona wewnątrz jego ciała. Wyprostował się, musnął wąsa i spojrzał z powagą na kandydatów do gimnazjum.

— A wy do której klasy, kręcisz, psotniki? — zwrócił się do małych studencików.

— Do kwinty — zapisał Jaś Nizina.

— Oho, do kwinty, zaraz do kwinty — mruzczał „profesor“. Czemu nie do tercji, albo może zaraz do sekundy? Do kwinty trzeba moc umieć. A wiecie wy, gdzie wieloryby zimują, a gdzie morskie prosięta? A jak gadali w *Rom*, jak *in Buwtehude*? A *panis, piscis, crinis, finis*, czy umiecie, he? A sto razy dwa miliony, ile to jest? Prędko!

Chłopcy spoglądali ze strachem na srogiego „profesora“, który ruszał wąsami i marszczył brew. On, widocznie zadowolony z wrażenia, jakie wywołał, uśmiechnął się dobrodusznym, a poklepał kandydatów protekcyjnie po głowach, wyrzekł:

— No, no, nie bójta się, już my tam będziemy mieli na was wzgląd. My tam wprawdzie ostro bierzemy na egzaminie, ale człowiek ma przecież serce. Profesory to nie wilki. Chodźcie za mną!

(Dalszy ciąg nastąpi).

SKROMNA UWAGA.

W kwestyi braku kandydatów do stanu duchownego.

Jeśli rzucimy uważne spojrzenie na wielką i świętą niwę Chrystusową naszych dyecezyj, to obok bujnych łąnów i złotych ruin ujrzymy nieraz mało uprawne lub nawet stojące odłogiem pojedyncze zagony.

A jest ich, niestety, wszędzie sporo — i istnienie ich stanowi właśnie ujemną stronę każdej dyecezyi. Pochodzą zaś one, bynajmniej nie z niezaradności, opieszałości lub złej woli pracujących na tej Bożej glebie, ani tem mniej z wyjałowienia zawsze żywotnej i w zasoby nieprzebranej niwy Chrystusowej, lecz li tylko z braku rąk, z braku pracowników.

Brak pracowników na wielkiej i żyznej niwie Chrystusowej, jak słusznie utyskuje każda z naszych dyecezyj, to największa i najboleśniejsza rana Matki Kościoła.

Nic Ją tak nie boli, jak widok bogatej gleby lub obfitych żniw Chrystusowych trupiejszejących wskutek spóźnionego lub nieraz nietkniętego zbioru. — „Żniwoć iście wielkie ale robotników mało“ (Łuk. X, 2).

Ta więc boleść Matki Kościoła powinna znaleźć odgłos w sercach Jej dzieci i wywołać żywą, energiczną

perswadować... proś, przekładaj!... Mama nie wie!... Mama nie ma pojęcia!... Mama dziwaczy!...

— Nie — próbowała usprawiedliwić się panna Fija. — Tylko mama się uprzedza ciągle! Choćby ten Feinmark!...

— Przychodzi sobie dla Saleckiego! — dopomogła panna Mira.

— A cóż wy z tym Feinmarkiem!... Widzieć go nie chcę, znać nie chcę!... Wy byście może chciały ślub brać na śmietniku!...

Po tym wybuchu oburzenia, zakończonym głośnem westchnieniem skłopotanej matki, w pokojkach pani Tulewicz zapanaowała ciężka atmosfera półśłówek i niechęci.

Gdy się to działo, w mieszkanku Kudyrków wrzało jak w ulu. Feinmark nie wychodził prawie od Włodziutka, co dzień odbywały się wieczorami narady i ożywione rozprawy, gęsto przeplatane poczęstunkami i codziennym mimo całej ociążałości Włodziutka, sprawa pisma postępowała naprzód.

Lokal na redakcję już był upatrzony w sąsiednim domu, biórko odpowiedniej powagi zamówione, stemple rozmaitego kalibru, papiery i karty w obfitej ilości sprawione, co ważniejsza, tytuł nowego organu zdecydowany, uchwalony i do zatwierdzenia podany. Czasopismo miało się nazywać „Wonnym promieniem“. Właściwie Kudyrko decydował się tylko na promień, lecz komitet redakcyjny w całym swym składzie zażądał przymiotnika wonny, który w tym wypadku miał charakte-

akeję, w celu ukojenia i ułagodzenia tej dotkliwej rany. Jakoż służy Kościoła odczuwają boleść tę głęboko a najlepszym dowodem tego szczerego oddźwięku w sercach kapłańskich są żywe głosy odzywające się często, bądź w prasie naszej, bądź też w różnych okolicznościowych dziełach, dziełkach i broszurach.

Jako przeto nieodrodne dziecię i sługa tej Matki Kościoła, spieszę także ze swoją skromną uwagą, sądząc słusznie, że w cierpieniach Matki każde dziecię powinno nieść Jej pomoc i ulgę w miarę sił i możliwości.

W N-rze 52 „Przeglądu Katolickiego“ z r. z., w artykule podanym przez czeigodnego ks. F. Puchalskiego, znajdujemy słuszną uwagę, że brak pracowników na Chrystusowej glebie, pochodzi z braku kandydatów do stanu duchownego. „Dawniej, pisze ks. F. P., powołań nie brakowało, bo oprócz kapłanów świeckich była wielka liczba zakonników“. Czyli, że powołań było tyle, iż powołanymi można było zapłacić wszystkie zakątki życia duchowego. Dzisiaj, każda, skądinąd obszerna dycjezya, posiada zaledwie jedno, nieliczne Seminarium, jako jedyne ognisko życia duchowego, brak jednak kandydatów daje się z dniem każdym coraz dotkliwiej odczuwać. Niemal z każdym dniem coraz wyraźniej stwierdzamy z jednej strony wzrost parafij i wzrost liczebny młodzieży, z drugiej zaś coraz widoczniejszy zanik powołań do stanu kapłańskiego. Przybywają gimnazya oraz różne nowe instytucje naukowe, a tłumy zdolnej i żądnej światła młodzieży skwapliwie dążą w ich podwoje. Jeden już tylko zakład, jedna instytucja, niestety coraz głośniejszemu utyskuje na brak kandydatów, a jest nią — seminarium w każdej dycjezyi. Zkąd to pochodzi? Czem mamy tłómaczyć ten ze wszech miar smutny objaw dzisiejszej doby? Odpowiedź na to znajdujemy także w artykule powyższym księdza F. P. Byłaby ona nietylko doskonałą, ale znakomitą, gdyby nie okoliczność, że ks. F. P. w całym swoim artykule kładzie nacisk na to, że jeśli odczuwamy dzisiaj brak powołań kapłańskich, to przede wszystkim pochodzi to z winy plebanów, proboszczów — i wogóle pasterzy. „Największą należy zwrócić uwagę na to, aby ziarno (powołania) przez Pana Boga posiane, utzymało się i dojrzało. Czyż to sprawa? Wiernych, a p r z e d e w s z y s t k i e m p a s t e r z y“.

I w drugim znowu miejscu ks. F. P. powiada: „Pamiętajmy i wiedzmy o tem, że bez pomocy kapłanów, a szczególnie proboszczów, Kościół zawsze będzie czuł brak dobrych kapłanów“.

Otóż pozwolę sobie zwrócić uwagę sz. ks. P. na tę, nie uwzględnioną przezeń okoliczność, że sprawa pomnożenia liczby kandydatów do stanu duchownego powinna żywo zajmować nie jednego tylko wyłącznie pasterzy, ale także — i to sądzę, przede wszystkim tych, którzy „speciali modo“ są bliższymi tej sprawy, niż pasterze proboszczowie, mianowicie: kapelanów i prefektów szkolnych.

ryzować silniej artystyczny kierunek wydawnictwa. Z tego powodu była dosyć silna sprzeczka pomiędzy Włodziutkiem i Knapickim. Pierwszy oponował, protestował, lecz musiał ustąpić. Kudyрко nawet starał się być okazać swoje niezadowolone z tego powodu, lecz nikt na usposobienie odpowiedzialnego redaktora nie zwrócił uwagi. Wogóle stosunek Kudyрки do redakcyi był dosyć dziwnym. Rządził i stanowił o wszystkim Knapicki, a ponieważ często nie lubił wchodzić w szczegóły, więc „Wonnym Promieniem“ trzęśli przede wszystkim Pięścicki, potem Rumstock, Feinmark, Salecki, wreszcie cały szereg młodych ludzi, których Włodziutek nie znał, a którzy nawet nie uważali sobie za obowiązek przedstawiać się redaktorowi.

Sesye redakcyjne odbywały się codziennie. Kudyрко słuchał długich wywodów o sztuce, o tem czem być powinien „Wonny promień“, a w końcu naciskany przez komitet włócił się do kantorka i wyciągał pieniądze na zaliczkę.

Rubel za rublem szedł żwawo, a rękopisy jakoś nie przybywały, zastępowane kwitami zaliczkowymi.

Włodziutek, naciśnięty przez dosyć baczne ciotki, jał coraz niechętniej zaglądać do kantorka, a wreszcie, kiedy mu Feinmark przedstawił nowego kandydata na potężnego współpracownika, poważył się rzec bez ogródek.

— Nu... tam i owszem... ale co pisać!... Hm!... Bardzo mi przyjemnie!...

Zarzuty, stawiane przez ks. F. P. plebanom, zmaleją znacznie, zwłaszcza gdy porównamy warunki, zadanie i sytuację proboszcza z warunkami, w jakich działa kapelan każdy czy prefekt szkół.

Zapewne wielu z pośród nas, proboszczów, mogłoby gorliwiej zająć się tą zbożną sprawą, mogłoby być bardziej udzielającymi się w niesieniu moralnej i materyalnej pomocy powołanym; ale czyliż te same zarzuty nie mają racyi bytu w życiu i postępowaniu niejednego prefekta?

Jeśli zaś weźmiemy na uwagę:

Primo: bardziej sprzyjającą sytuację prefekta pracującego wyłączenie wśród młodzieży, oraz, co za tem idzie, większą możliwość ustawicznego oddziaływania na nią, rozpoznawania jej i kierowania nią;

Secundo: specjalne zadanie prefekta, które pozwala mu jako takiemu oddać się tej świętej sprawie niepodzielnie i całkowicie, czego nie jest w stanie uczynić żaden proboszcz, ze względu choćby na różnorodne obowiązki pasterskie;

Tertio: możliwość niesienia pomocy materyalnej, większej, niż na parafii, ze względu zarówno na łatwiejsze uzyskanie zapomogi dla kształcenia powołanych, u liczniejszej niż na wsi inteligencji miejskiej, jak i ze względu na osobistą możliwość prefekta świadczenia nieraz więcej niż świadczyć może proboszcz na wsi, zmuszony bardzo często, wobec braku parafialnych funduszy, pokrywać swoim własnym groszem liczne, gwałtowne nieraz, potrzeby parafialne; jeśli — powiadam — weźmiemy powyższe punkta pod uwagę, zsumujemy je i zestawimy z zarzutami czynionymi proboszczom, dziwić się będziemy musieli przede wszystkim jednemu: Dlaczego, wobec tak dodatnich warunków pracy kapelańskiej, tak drobny, tak maleńki procent widzimy wstępujących do Seminarjów?

A teraz niech i mnie wolno będzie postawić kilka zapytań pod adresem niektórych księży prefektów.

Czy we wdrażaniu zasad w młodzieńcze serca często bywa przez nich poruszana kwestya powołania kapłańskiego? Czy dość często w oczach młodzieży szkolnej podnoszą księża prefekci szczytną, najświętszą, godną uwielbienia i zazdrości świętej godność powołanego? Czy wszyscy księża prefekci miewają dla młodzieży specjalne apologetyczne konferencye? Czy w nauczaniu bądź w szkole, bądź w kościele ma miejsce niezbędny katechizm „perseverantiae“? Czy młodzież odnosi należyty pożytek z corocznych rekolekcyj?

Oto są pytania, które gwałtownie cisną się na usta szczerze zainteresowanych brakiem kandydatów do stanu kapłańskiego; pytania palące, bo od ścisłego ich wypełnienia zależy przede wszystkim wzrost powołań i kandydatów, o jakich mowa. Na te przeto pytania niech zechcą odpowiedzieć sobie ci, którym Bóg i władza „speciali modo“ powierzyli najdroższe skarby naszego społeczeństwa — liczną młodzież. W tę bowiem stronę należy nam p r z e-

— Uważasz — przypomniał Feinmark. — Koledze Cienkowskiemu trzeba dać *à conto*... Nie mamy prawa wymagać, aby swój talent... swój czar poświęcał nam!...

— Bardzo żałuję... nie mogę!... I tak już nie wiedzieć ile wybrałście!...

Feinmark poczerwieniał, kandydat do zaliczki wydał dumnie wargi.

— A... zapozwoleniem... myślałem, że mam do czynienia z ludźmi innej miary!...

— Przynies pan rękopis... a wówczas dam!...

Cienkowski zatrząsł się ze zgrozy.

— Ja mam przynieść rękopis? To się po mnie nie okaże!... Taką łaskę mam u każdego handlarza, burżuja, rodzynkarza! Nie potrzebuję ludzić się!... Dziwię się tylko panu, panie Feinmark, żeś mnie przyprowadził do tego pana!... Taka redakcyja nie dla artysty!...

Cienkowski odwrócił się pogardliwie i trzasnąwszy drzwiami wybiegł na ulicę.

Feinmark nie posiadał się z oburzenia.

— Oszalałeś!... Co ty wyrabiasz!?!... Wiesz kto jest Cienkowski? Wiesz co to jest za siła?!... Takim postępowaniem odstraszyś od siebie ludzi! Gadać z tobą nie będą!...

— Niech sobie... a nie dam!...

— Czego nie dasz!?!... Musisz dać!...

— Nie dam... dałem dosyć!...

(d. c. n.)

de w s z y s t k i e m zwrócić pilną uwagę, a niezawodnie liczba powołanych kandydatów do stanu duchownego zwiększy się znacznie.

Ks. Feliks Sznarbachowski.

Kartki z prowincyi.

Ordynacya Zamoyska w arendzie judzkiej.

Właściwie dziś chcę zużytkować w całości jedną tylko kartkę z prowincyi, ale za to niezmiernie ciekawą i charakterystyczną. Gdy w swoim czasie w Ordynacyi Zamoyskiej spracowanym i wysłużonym oficyalistom jak również wdowom po nich pozostałym, płacone tam od wieków tak nazwane „gracye“ (rodzaj emerytury) zniesionemi zostały, zrobił się w prasie pewien huczek, a zrobił się po to, aby wkrótce ucichnąć. Ha... trudno pomyślał ten i ów; widocznie w ordynacyi zaprowadzoną zostaje zasada ścisłej oszczędności. Czy ta zasada była rzeczywiście pobudką do cofnięcia „gracyj“, zgadnąć trudno. Mnie jednak przedstawiają się co do tego wątpliwości pewne. Bo cóżby znaczyć mogła oszczędność drobna na starych, wysłużonych biedakach, wobec postawionej najwidoczniej zasady (!) innej, a z oszczędnością nie mającej chyba nic wspólnego—zasady: według której i folwarki, i młyny, i inne przedsiębiorstwa—oddawane być mają w arendę żydom!... Zasada dziwna, nieprawdą czytelniku fakt!... A jednak, jak to poniżej zobaczymy, w ordynacyi Zamoyskiej jest ona stosowaną. Żyd tam dzierżawi folwarki, żyd trzyma młyny i browary; żyd z Niemcem czynią zakupy w lasach i tną na potęgę starodrzew, słowem ordynacya Zamoyska znalazła się jeśli jeszcze nie całkowicie, to w znacznej już części w arendzie judzkiej!... Szczególny, osobliwy, rzec można, jedyny w swym rodzaju fakt!... Bo gdy szlachcic jednowioskowy, ujrząwszy się w kłopotach finansowych, wchodzi w umowę z Moszkiem, Judką, czy Srulem, oddając mu to lub owo w ręce, — można ubolewać nad chwytnością takich „desek ratunku“, które mają właściwość tem rychlejszego, chwytniejszego, pociągania na dno; — dziwić się jednak podobnym kombinacjom szlachecko-arendarskim, przy naszych przedziwnie zażydzonych stosunkach, prawie niepodobna.

Lecz gdy dobra stanowiące jedną z największych fortun w kraju; gdy ordynacya tak bogata i tak wspaniale wyposażona, jak Ordynacya Zamoyska, wpuszcza do swych obszarów, do dworów folwarcznych, do młynów, do browarów i lasów cały legion żydów, oddając im się dobrowolnie we władanie, choćby tylko czasowe, tego już logicznie wytlómaczyć nie sposób.

A przecież że w Ordynacyi Zamoyskiej tak się dzieje właśnie,—stwierdzają to uwagi jakie otrzymałem od jednego z łaskawych na mnie korespondentów.—uwagi zawierające w osnowie swojej istotne dziwy nad dziwami!... Proszę posłuchać, raczej odczytać i rozważyć:

„Ukazanie się w nowym wydaniu (Warszawa 1902 r.) „Statutów Ordynacyi Zamoyskiej“ zwróciło moją uwagę choćby z tego względu, że Ordynacya ta co się tyczy przestrzeni zajmowanej (350,000 morgów) może być zaliczoną u nas do największych posiadłości ziemskich. Jan Zamoyski, założyciel owej Ordynacyi, uzyskał jej zatwierdzenie najpierw przez Króla i Stany b. Rzeczypospolitej w roku 1589. Następnie „Statuta Ordynacyi Zamoyskiej“ zatwierdzone zostały przez Cesarza Austriackiego Józefa II, d. 9 Maja 1785 r.; wreszcie też „Statuta“ uzyskały sankcję Najwyższą przez Ukaz Cesarza Mikołaja I. d. 1 (13) Maja 1848 roku.

Oczywiście cel ustanowienia Ordynacyi Zamoyskiej musiał mieć znaczenie ogólne —i miał je rzeczywiście. Oto bowiem na stronie 12-iej wydanych świeżo „Statutów“ czytamy:

„W stanowieniu Ordynacyi (Jan Zamoyski) miał głównie na uwadze, aby wszystko odnosiło się najprzód do chwały Bożej i użytku Rzeczypospolitej. A jako on sam nie wahał się z narażeniem życia na niebezpieczeństwo służyć zawsze Rzeczypospolitej, tak również potomstwo i cała familia, idąc za jego przykładem, miłość swą dla niej okazywać i skuteczną, o ile być może, pomoc nieść na potem zechce. Gdy zaś mogłoby się zdarzyć, że ci, którzy nie mają dostatecznych majątków mimo szlachetnych i najlepszych chęci, nie byłiby w stanie uczynić nic świętego; trafia się także często, że zostawione po przodkach zasoby rozmaicie bywają roztrwianiane; pragnąc przeto zaradzić temu i stosując się

do konstytucyi ostatniego Sejmu, następujący porządek w dobrach swych niżej wymienionych ustanowił.“ (str. 11).

Tu następuje wyliczenie wszystkich przepisów i ustaw, na jakich się Ordynacya opiera, a które to przepisy Ordynat przy obejmowaniu zarządu Ordynacyi obowiązują się pod przysięgą zachowywać. Przysięga zaś, którą każdy Ordynat powinien wykonać w Kollegiacie Zamoyskiej wobec jednego z krewnych swoich, proboszcza i rady miejskiej, brzmi jak następuje:

„Ja N. Zamoyski, przysięgam przed Bogiem i przyrzekam, że jako sukcesor Zamoyskich, naprzód Religię Rzymsko-Katolicką i wszystkie do niej w pomienionych dobrach Zamoyskich należące kościoły i fundacye, o ile tylko w mojej mocy, strzedz będę, nigdy takowych nie przeniosę, ani umniejszę lub zamienię, ani nikomu przenieść, umniejszyć lub zmienić nie dozwolę; usilnie i zawsze starać się będę o całość i godność Króla Jego Mości Pana mego Najmiłościwszego i Rzeczypospolitej; wszystkie dobra do Zamościa należące i wcielone utrzymywać będę i nic z nich nie umniejszę, ani zastawię, i żadnymi sumami pieniężnymi, procesami, pr z e z y s k a m i albo jakiemibądź z obowiązaniami nie obciążę, ani też obciążać nikomu nie dopuszczę. Prawa, przywileje, swobody i prerogatywy, przez Jaśnie Wielmożnego niegdy Jana z Zamościa, przodka mego, wszystkim wogóle lub komukolwiek z osobna dane, wdzięczną pamięcią uznając i w ogólności całą jego Ordynacyę, z mocy której teraz następuje, stale i nienaruszenie na zawsze zachowam i utrzymam. Tak mi Boże dopomóż i Jego Święta Ewangelia“ (str. 28).

Czy Ordynacya dzisiejsza i panujące w niej stosunki odpowiadają celowi temu, jaki jej niegdyś wskazał Jan Zamoyski, niech na to odpowiedzą fakta przywiedzione poniżej i—spokojny sąd opinii publicznej.

Otóż widzimy, że obecnie w Ordynacyi 20 folwarków, t. j. ogółem około 18,000 morgów ziemi, 22 młyny wodne i jeden browar dzierżawia żydzi. Że zaś żydzi wogóle nie gospodarują znakomicie, że owszem niszczą wszystko i przez to obniżają zwykle wartość majątków, — fakt powszechnie wiadomy; że nadto żydzi osiedli po wsiach demoralizują zazwyczaj lud, trudniąc się jego rozpajaniem, kontrabandą i lichwą,—tego również dowodzić nie trzeba. Ponieważ jednak w notatce niniejszej idzie mi nie o ogólniki, lecz o fakta,—oto więc najpierw lista imienna szanownych panów dzierżawców starozakonnych w Ordynacyi:

Klucz Zwierzyniecki. Folwarki: 1) Białobrzegi, dzierżawca żyd Silbercweig; 2) Górno, dzierżawca żyd Rosengarten; 3) Płoskie, dzier. żyd Margulies; 4) Nielisz, w dzierżawie żyda p. Flejszera; 5) Wolica Sitaniecka, dzierżawca żyd Pfeffer.

Młyny: 1) Krzak, dzier. żyd Szarf; 2) Świdry, dzier. żyd Bauer; 3) Sulmice, dzier. żyd Anwruch; 4) Turzyniec, dzier. żyd Moszek Bitman; 5) Tworzyczów, dzier. żyd Fersztendig; 6) Wysokie, dzier. żyd Szpitzeisen; 7) Zwierzyniec, dzier. żyd Weinryb; 8) Zakłodzie, dzier. żyd Brunsztein; 9) Zarzecze, dzier. żyd Dolcher; 10) Michałów, dzier. żyd Flejszer; 11) Szczebreszyn, dzier. żyd Pfeffer.

Klucz Godziszowski. Folwarków 3: 1) Zofianka, 2) Żabno-Nowe, 3) Zarębszczyzna; wszystkich dzierżawcą jest żyd Zauberman.

Młyny: 1) Budzyń, dzierżawca Szpiro; 2) Wyżnianka, dzier. żyd Sobol; 3) Struża, dzier. żyd Wurman; 4) Zalesie, dzier. żyd Aidelman.

Browar: Struża, dzierżawca żyd Wurman.

Klucz Księżpolski. Folwarki: 1) Aleksandrów-Nowy, dzier. żyd Goldman; 2) Hucisko Tomaszowskie, dzier. żyd Fiszel; 3) Izbice-Nowe, dzier. żyd Hirtzberg; 4) Kamionka Krzeszowska, dzier. żyd Fabrykant; 5) Kocudza, żyd Zauberman; 6) Księżpol, żyd Fabrykant; 7) Lipiny główne, dzier. żyd Welcer; 8) Łaz, żyd Glejzer; 9) Łom, żyd Weintraub; 10) Obsza główna, dzier. żyd Wejntraub; 11) Potok główny, żyd Welcer; 12) Różaniec, żyd Akierman.

Młyny: 1) Korytków, dzier. żyd Birman; 2) Kulna, żyd Hochman; 3) Kusze, żyd Maler; 4) Nowiny, żyd Lam; 5) Osuchy, żyd Weintraub; 6) Rybnica, żyd Lewenfus.

Klucz Strzelecki. Młyn w Starosielu, dzierżawca żyd Goldbosten.

Tak brzmi wykaz imienny owych panów dzierżących, jak już rzekłem, w swym ręku, znakomitą część obszaru rolnego i lwia część przedsiębiorstw przemysłowo-rolnych, w Ordynacyi Zamoyskiej. Wobec zaś tego faktu, nikt zape-

wne dziwić się nie powinien temu, co stwierdza znów fakt inny, a mianowicie, że rachunki zarządu Ordynacji wykazują czystego dochodu, z folwarków i młynów, wszystkiego (!) około 100,000 rubli. Jest jednak jeszcze i dochód z lasów—i ten czyni rocznie około 400,000 rubli. Z zestawienia tych cyfr mógłby ktoś przypuszczać, iż gospodarstwo leśne w Ordynacji jest prowadzone umiejętnie, może nawet wzorowo. Tymczasem faktem jest również, iż lasy dopóty tylko dawać będą dochody znaczne, dopóki starczy starodrzewu, który, niestety, szybko się bardzo wyczerpuje i po bajecznie niskiej sprzedaje się cenie. A kto zacz nabywcy? Partye większe zakupują żydzi i Niemcy: dwóch z Berlina (Francke i Krause) oraz jeden z Bytomia! Żydzi zaś miejscowi zakupują lasy partjami mniejszemi. Więc żydzi tylko i Niemcy!.. Przepraszam! Obok żydów i Niemców, jest jeszcze jeden jedyny kupiec leśny, polak i chrześcijanin, a jest nim—p Edward Kubicki, syn głównego plenipotenty. Gdy więc starodrzew zostanie wyciętym, co już wkrótce nastąpić musi, wówczas naturalnie i dochody z lasów zmaleją do jakiejś czwartej części!

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie gospodarka dzisiejsza w Ordynacji Zamoyskiej. Nie dziw też, iż w porównaniu z majątkami Branickich, Radziwiłłów, albo Krasieńskich,—dochód z tak olbrzymiego obszaru, jaki obejmuje Ordynacja, jest dziś śmiesznie małym, bo wynoszącym... no proszę zgadnąć—ile? Rb. 1 kop. 42, wyraźnie rubli jeden kopiejek czterdzieści dwie z morga!..

Do jakiego stopnia zakup lasów w Ordynacji Zamoyskiej opanowali Niemcy i żydzi, niech za dowód posłuży zdarzenie, jakie niedawno miało tam miejsce. Pewien proboszcz parafii położonej w obrębie majątków ordynackich, zwrócił się w roku bieżącym do administracji z prośbą o sprzedaż drzewa potrzebnego na zabudowanie parafialne. I oto, rzecz dziwna! Najwyraźniej,—żądającemu odmówiono sprzedaży. Dlaczego? Bo widocznie żydzi zastrzeżli sobie wyłączną sprzedaż lasów ordynackich, a kto chce nabywać materiały drzewne, w ilości pomniejszej, zwracać się musi bezpośrednio do żydów, którzy naturalnie w razach podobnych umieją doskonale i grubo oceniać swoje pośrednictwo.

Zaiste, Jan Zamoyski nie przewidywał zapewne, ażeby w tej założonej przezeń Ordynacji dojsz kiedys miało do tego, iżby ksiądz katolicki zmuszonym był, dla kościoła, kupować drzewo w tejże Ordynacji i to jeszcze przez pośrednictwo żyda! Bo wszak w „Statutach“ (str. 24) czytamy najwyraźniej:

„Naprzód i przede wszystkim, aby żaden z nich (Ordynatów) kościołów i służby Bożej we wszystkich wogóle i wszędy wyżej wyrażonych dobrach, wzniesionych lub w przyszłości wzniesić się mogących, tudzież obrządku Świętej Rzymsko-Katolickiej religii w nich nie zmieniał; tychże kościołów, tudzież szpitali i szkół, oraz fundacji na utrzymanie uczącej się młodzieży, tak duchownej jak świeckiej, w pomienionych dobrach ustanowić się mogących, wszelkie uposażenia, dochody i czynsze i sprzęty kościelne, jakie tymże dane i zapisane być mogą, oraz sług tychże domów Bożych, o ile będzie w jego mocy, strzegł i niemi się opiekował“.

A teraz jedno tylko pytanie: Czy wobec wszystkich tych danych *faktycznych*, sprawdzenie których najmniejszego nie przedstawia trudności, społeczeństwo, a raczej rodzina hr. Zamoyskich, której „Statuta“ zastrzegają prawo nadzoru nad Ordynacją, nie powinny użyć swoich wpływów, iżby administrację całego tego olbrzymiego majątku wprowadzić na właściwą drogę? Toż w „Statutach“ tych, na str. 29-tej czytamy jeszcze:

„Gdyby zaś przekonany został (Ordynat), że coś przeciw niej (Ordynacji) wykroczył, tem samem usuniętym być winien od wszelkiego zarządu, użytkowania i posiadania sukcesji, w miejsce zaś jego, nastąpi ten (z Zamoyskich), który go oskarżył i wyrok przeciw niemu uzyskał, a to na prawach i warunkach, jakie powyżej opisane zostały; zostawiając wszakże stronie osądzonej możność apelowania od stanowczego wyroku do wyższego sądu ostatniej instancji“.

Tyle korespondent przygodny, który jak widzimy, nie wdaje się w rozprawy, choć pole do nich zdaje się mieć obszerne. Przeciwnie, powołując się na statuta, prawie usankcjonowane, podaje nam korespondent nagle jedynie fakta i suche lecz wymowne cyfry. Mamże go wyręczyć i nad faktami komentarze czynić? Wydaje mi się to rzeczą, jak na teraz, zbytęzną. Co najwyżej nadmienię, iż wedle relacji otrzymanych z kądziąd, do

przedstawionego powyżej stanu rzeczy w ordynacji, przyczynia się przede wszystkim obecny ustrój jej zarządu naczelnego. Ordynat dzisiejszy, zajęty sprawami natury—różnorodnej, nie ma widocznie czasu na wglądanie osobiste w sprawy ordynacji, wyręczając się w tym względzie administracją płatną, a w pierwszym rzędzie plenipotentem głównym p. Kubickim. Jakoż p. Kubicki faktycznie włada wszystkim, a że szczególną ma on słabość do żydów, przeto przy zawieraniu umów, czy to dzierżawnych czy sprzedażnych, daje pierwszeństwo „izraelitom“ przed chrześcijanami!.. Ba, nawet—mówiąc nawiasem—na „posłuchaniach“, udzielanych w pewnych dniach i godzinach, pan Kubicki daje pierwszeństwo żydom przed księżmi katolickimi!..

Jużciż każdemu poglądy swe mieć wolno;—wolno je mieć tedy i p. Kubickiemu, ale jak w tym wypadku, zachodzą okoliczności wyższe i donioślejsze nad wszelkie słabości i „widzimi się“ osobiste tych lub owych jednostek. Statuta ordynacji, po dziś dzień obowiązuje, a ich duch, oraz ich myśl przewodnia stwierdzają w każdym swoim ustępie, w każdym zdaniu i w każdym, rzecby można, wyrazie, iż założyciel ordynacji tworząc dzieło swoje, tworzył je przede wszystkim ku chwale Bożej i pożytkowi kraju, nigdy zaś ku pożytkowi i wzbogacaniu się kasty obcej i wrogiej temuż krajowi, o który on się troskał.

Oto punkt sprawy zasadniczy, którego w żadnym razie, nigdy i nikomu lekceważyć nie wolno!.. Dziś, jak widzimy, w dobrach ordynackich rozsiada się i panoszy Juda, wpływając na lud tak, jak on wpływać tylko potrafi; żyd wespół z Niemcem tnie, za bezcen, wspaniałe lasy ordynackie, a mnie się zdaje, iż widzę w tej chwili wychylającą się z grobu piękną, imponującą postać Jana Zamoyskiego i słyszę jego potężny, a pełen żalu, głos: „Potożem ja ufundował dzieło to, mające być wyrazem wszystkich mego serca pragnień i wszystkich moich uczuć obywatelskich, iżbyście je tak fatalnie i bezwzględnie wywrócili na nice!“

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jeszcze nie koniec. — Wulkan Pelée na Martynice. — La Souffrière na wyspie Św. Wincetego. — Małe wrażenie, wywołane we Francji katastrofą. — Skapa o fiarność francuzów. — Gorąca filantropia amerykańska. — Jej przyczyny. — Zanadto wrażeń — Historya Humbertów. — Pracznka z Tuluzy — Fikcyjny testament nieistniejącego testatora. — Jezo nieistniejący bratankowie. — Tajemnicza skrzynka żelazna. — Pożyczki i proces. — Niecierpliwi wierzyeiele. — Interwencya prasy. — Otwarcie skrzynki. — Zniknięcie bohaterów. — Domysły. — Wstąpienie na tron Alfonsa XIII. — Waryat. — Aresztowania — Spisek anarchistyczny.

Złowrogie moce, rozpętane ponad Małemi Antylami, nie nasyciły się jeszcze klęskami, które zrzędziły. Nie dość im na tem, że w mgnieniu oka, pod ruinami kwitnącego przed chwilą miasta, pogrzebały żywcem, wśród strasznych mąk, kilkadziesiąt tysięcy istot ludzkich, pragnących żyć i mających prawo do życia. Potwór, który tej strasznej hekatombi dokonał, nie przestaje grozić dalszem zniszczeniem. Wulkan Pelée ciągle dymi, grzmi i coraz nowemi kraterami zionie z siebie popiół, kamienie, słupy ognia i potoki lawy. Piąta część niewielkiej wyspy zamieniła się już w zupełną pustynię, którą ludzie nie rychło chyba odważą się zaludnić, jeżeli wogóle wybuchy dzisiejsze nie są dla całej tej grupy wysp zapowiedzią zagłady w tych samych otchłaniach morskich, z których dzięki innemu wybuchowi wynurzyły się przed wiekami.

La Souffrière na wyspie Św. Wincetego podobnie zachowuje się jak Pelée na Martynice. Jeżeli nie urządził takiej jak tamten hekatombi, to tylko dla tego, że nie znalazł w pobliżu siebie takiego jak on rojowiska ludzkiego; — ale i tak parę tysięcy ludzi pozbawił życia, a 5,000 nędzarzy pozostawił bez dachu i środków do życia. Na innych wysepkach pomniejsze wulkaniki robią co mogą, żeby się dostroić do kamertonu, w jaki te dwa matadory uderzyły.

Dziwna rzecz, jak małe stosunkowo wrażenie ta katastrofa, która całym światem wstrząsnęła, wywarła we Francji, gdzie powinna była przeciw największe wzbudzić współczucie. Świadczy o tem stopień ofiarności francuzkiej, którą możnaby nazwać śmiesznie skapą, gdyby wyraz „śmieszny“ nie wydawał się uragowiskiem z niebawale olbrzymiego nieszczęścia. Ministerjum finansów wysłało na Martynikę pół miliona franków; urzędowa lista składek, zarządzonych przez ministerjum kolonij, na której błyszczą nazwiska wszystkich ministrów i wyższych

urzędników, rady miejskiej paryskiej, wielkich banków, głównych miast francuzkich, Rotszyldów i t. d., wynosi mało co więcej nad 300,000 franków. „Figaro“, ów „Figaro“, który naprzykład na wdowę po znanym pułkowniku Henrym, samobójcy, w krótkim czasie setki tysięcy zebrał, na ofiary katastrofy martynickiej ledwie dotąd marne 8,000 franków uciułał!

Jakże to wszystko nędznie wygląda wobec ofiarności takich niby nie zainteresowanych bliżej Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie senat i kongres uchwaliły 700,000 dolarów, nie licząc nader hojnych datków rozmaitych stanów, miast, stowarzyszeń i ludzi pojedynczych.

W gruncie rzeczy hojność ta ma wprawdzie mniej idealistyczne pobudki. Panowie yankesi oddawna pożądlivem okiem spoglądają na te wszystkie wyspy, które według doktryny Monroego, jako amerykańskie, przeznaczone są dla Amerykanów, i na wszelki wypadek korzystają z okazji, żeby pozorami gorącego współczucia zyskać sobie przychylność wyspiarzy. Ale na razie wygląda to na idealną filantropię, której nikt nie zarzucić nie może. Ostatecznie Amerykanie dalej patrzą w przyszłość niż Francuzi.

Co prawda, to Francya za dużo miała naraz denerwujących wrażeń, żeby jakieś nowe, choćby takie jak katastrofy na Martynice, silniej odczuć mogła. Bo to i wybory ściślejsze, i spodziewana zmiana gabinetu, i odjazd Loubeta, i ta historia Humbertów...

Ach! zwłaszcza ta historia Humbertów! Toć to przecie w swoim rodzaju coś tak kolosalnego, iż dziwić się bardzo nie można, że w oczach wrażliwych a lekomyślnych Francuzów zepchnęło na razie na drugi plan wszystko: i wybory, i nowy gabinet.

Bo czyż to nie kolosalne, że prosta praczka z Tuluzy, przez 20 lat z górą prowadziła dom na skalę, na jaką mało kto żyje nawet w Paryżu; że żyła na poufalej stopie z całą śmietanką arystokracji rodowej i pieniężnej, oraz inteligencji francuzkiej; że wydawała rocznie z górą milion franków, że czyniła różne fundacje, że wygadzała pieniędzmi podobno niekiedy nawet rządowi, a przynajmniej wysokim, bardzo wysokim figurom rządowym; że ostatecznie zaciągnęła przez ten czas 56 milionów franków długu; — i to wszystko na podstawie bajki o fikcyjnym testamentie, mocą którego nie istniejący nigdy człowiek miał jej zapisać 100 milionów franków, o które ona procesowała się z dwoma bratankami niebyłego nieboszczyka, którzy także nigdy nie istnieli na świecie!

Praczką nazywała się Daurignac, uznała jednak za stosowne oddzielić *D* od reszty nazwiska i pisała się *d' Aurignac*. Jakiś Crawford, któremu w sposób bajeczny miała uratować życie, umierając, testamentem sporządzonym w Nicei, miał jej zapisać 100 milionów franków. Ten spadek panna *d' Aurignac*, która tymczasem została panią Humbert, otrzymała nawet w posiadanie, w żelaznej skrzynce, ale tknąć go nie mogła, gdyż dwaj bratankowie starego Crawforda wystąpili z procesem, na podstawie drugiego testamentu, w którym nieboszczyk ich mianował uniwersalnymi dziedzicami, a tylko trzecim sporządzonym dla siostry pani Humbert, panny *d' Aurignac* młodszej. Otóż ten proces, przerywany układami dwóch stron, na mocy których o mało nie przyszło do małżeństwa panny *d' Aurignac* z jednym z Crawfordów, ciągnął się przez lat 25, a pani Humbert przez ten czas na rachunek olbrzymiego niby w każdym razie spadku, pożyczala na wszystkie strony wielkie sumy, razem 56,000 milionów franków, i prowadziła *grand tram* co się zowie. I byłaby tak pożyczala zapewne aż do śmierci, gdyby niektórym wierzycielom, którzy na drodze sądowej nie mogli trafić z panią Humbert do końca, nie było przyszło na myśl wystąpić z tą sprawą publicznie, w prasie. Artykuł w „*Matin*“, za którym poszły inne dzienniki, położył koniec kuglarstwu szczwanej *ex-praczk*. Sądy nabrały nagle energii i poleciły otworzyć ową tajemniczą żelazną skrzynkę, w której oprócz pustych pożółkłych kopert nie znaleziono nic zgoła. Ale nie znaleziono też i państwa Humbertów, którzy wraz z panną *d' Aurignac* i trzema jej braćmi zniknęli jak kamfora, i dotąd na ślad ich nie natrafiono. Zdaje się zresztą, że nikt odszukać ich naprawdę nie ma ochoty, gdyż w to olbrzymie oszustwo zaplątane są prawdopodobnie bardzo grube ryby z sadzawki trzeciej republiki francuzkiej. Masonerya głęboko umoczyła ręce w tem błocie.

Trudno bowiem, niepodobna prawie przypuścić, żeby takie kuglarstwa, jak faktyczne wprowadzenie na scenę osób, które nigdy nie istniały (braci Crawfordów), jak

prowadzenie przez lat 20 z górą procesu z samą sobą, jak wreszcie pożyczanie dziesiątków milionów na hypotekę pustych kopert, przy największym sprycie kuglarki, mogły się udawać tyle czasy bez świadomej wszystkiego pomocy figur wielce wpływowych. Aresztowani obecnie notaryusze i adwokaci, to tylko pionki posuwane po szachownicy oszustwa potężnymi rękami.

Istnieje domysł, że nieboszczyk ojciec męża oszustki, Fryderyka Humberta, deputowanego, poety i trochę malarza, stary Humbert, jedna z najgrubszych figur trzeciej republiki, znakomity jurysta, senator, minister sprawiedliwości w gabinecie Freycineta, był twórcą całego planu oszustwa, na spółkę z synową, która po jego śmierci już sama prowadziła interes, przy pomocy osób w tajemniczonych.

W ubiegłą sobotę, 17 b. m., król hiszpański Alfons XIII ukończył lat 16, a więc doszedł przepisanej dla królów hiszpańskich pełnoletności, w skutek czego sam objął rządy, sprawowane dotąd przez matkę regentkę, królową Maryę Krystynę. W tymże dniu złożył przysięgę na wierność konstytucji i ustawom.

Hiszpania wstąpienie na tron młodego króla święciła ze świetnością, tworzącą złudzenie dawnych dobrych jej czasów. Chwilowo, z wyjątkiem Don Carlosa, który w swoim organie kazał umieścić swój portret i zapewnienie sobie wierności swoich stronników, wszystkie inne stronnictwa ucichły, jak gdyby w oczekiwaniu, co też zmiana na tronie przyniesie. Młodego króla czeka niezmiernie ciężkie zadanie; a już pierwszy dzień panowania miał niemiłe dlań epizody. Kiedy jechał z Eskurialu do gmachu kortezów na złożenie przysięgi, jakiś człowiek przedarł się aż do jego powozu i wrzucił doń... paczkę listów miłosnych, adresowanych do infantki Maryi Teresy. No, to jeszcze mała rzecz. Był to zwaryowany kelner, który oddawna kocha się w siostrze królewskiej i do dziś dnia nie porzuca zamiaru oświadczenia się o jej rękę. Ale oprócz niego aresztowano w tym dniu sześciu ludzi, przy których znaleziono naboje dynamitowe, przygotowane do wybuchu. Policya miała trafić na ślad formalnego spisku anarchistycznego. Wypadek ten, w samym dniu inkruwin na tron ojcowski, przykro musiał dotknąć młodociane serce królewskie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Oleka we rzeczy. Ci i owi zapytują nas, dlaczego „*Rola*“ nie wspomniała dotychczas o rzeczy tak ciekawej, jaka się temi czasy stała w warszawskim „Banku Dyskontowym“? Różne pisma napisały, nawet rozpiśły się o tem, a „*Rola*“ — nie! Dlaczego? Bo czekałem właśnie, co też te „inne pisma“ powiedzą — i doczekawszy się, powtarzam najpierw za niemi:

1-o. Że prezes Banku Dyskontowego, p. Herman Poznański, zgromadziwszy w swym ręku większość akcyj, objął w instytucji tej rządy absolutne i tak energicznie zabrał się do roboty, iż „w ciągu kilku miesięcy wyrzucił około 20-tu pracowników“, z których żaden nie miał mniej nad 20 lat służby w tejże instytucji.

2-o. Że w miejsce pracowników wyrzuconych p. Poznański „posprowadzał z prowincyi z drobnych interesów bankierskich“ ludzi młodych i „nieposiadających nawet elementarnych kwalifikacyj specjalnych“, a uczynił to p. Poznański w celu zrobienia „oszczędności“ na wszystkich tych pracownikach dawnych, którym na mocy uchwały ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszów, po 25-ciu latach służby przypadła gratyfikacja w wysokości rocznej pensyi. Wyrzucono ich przed dosłużeniem owych lat 25-ciu, więc oczywiście przynależna im i uchwalona gratyfikacja, pozostanie w kieszeni głównego akcyonaryusza Banku, p. Poznańskiego!

3-o. Że jeden z tych właśnie pracowników, któremu do wysłużenia gratyfikacji brakowało lat paru, „zagrożony wydaleniem bez powodu“, w rozmowie z p. Poznańskim, uniósłszy się „zeliżył go czynnie“.

Tak brzmi relacya gazet, którą przytoczyłem nie ze względu na jej treść... sensacyjną, raczej skandaliczną, ale z innych racyj. Bo czy p. Kurdelski poturbował pana Poznańskiego i w jaki mianowicie sposób, czy go „uderzył kałamarzem“, czy też „pękiem kluczy“ — rzecz to małej wagi. Żydwinowie z podobnych... nieporozumień, gdy idzie o pieniądze, niewiele sobie czynią, a i dla czytelników moich szczegóły tej natury są niezawodnie mniej... interesującami. Ale co jest w całej tej „sprawie“ godnem uwagi i zanotowania, to, że „pi-

sma inne“ opowiadające o „skandalu“ w Banku Dyskontowym, przemilczały te właśnie okoliczności, które stanowią zasadniczy punkt „nieporozumienia“. Czego więc nie dopowiedziały wyraźnie różne „inne pisma“—to jak zwykle dopowiedzieć i wyświetlić musi, nie chwając się, „Rola“. Taki już jej los!...

Owóż faktem jest najpierw, że p. Herman Poznański jest żydem, a dla polaków chrześcijan szczególnie źle usposobionym. Dalej faktem jest, że tenże „izraelita“ p. Poznański, objawszy rządy swe w Banku Dyskontowym, wyróżniał stale pracujących tam „akumów“ traktowaniem jak najbardziej brutalnym, prawiać im takie naprzykład komplementy:—„Pan jesteś wart tyle, ażeby pańską robotę razem z pańskim biurkiem i z panem wyrzucić na śmiecie i—spalić!“ Faktem jest również, że p. Poznański, niezależnie od szlachetnej chęci zrobienia oszczędności na gratyfikacjach spracowanych biedaków, powydalał ich i dlatego jeszcze, aby na miejsce tych właśnie wydalonych najprzeważnie chrześcijan, naprzyjmować kantorzystów starozakonnych, co też naturalnie uczynił. Bo faktem jest i to, że przy udzielaniu awansów i podwyżek pensyj, pan Poznański miał na szczególną uwadze zawsze tylko żydów, — pomijając chrześcijan; a gdy przyszło do jakiegoś nieporozumienia z pracownikiem żydem, p. Poznański stosował i w takich nawet „wypadkach“ inną zgoła metodę, niż względem „akumów“. Tak było naprzykład ze starozakonnym p. Muttermilchem, który gdy p. Poznańskiemu powiedział „bardzo brzydkie słowo“ i „ustąpić“ musiał, otrzymał przy wyjściu jednorazowe wynagrodzenie w sumie aż kilku tysięcy rubli, chociaż nie pracował w Banku lat dwadzieścia z górą, lecz wszystkiego lat parę!... Nakoniec faktem jest i notabene wysoce charakterystycznym, że nikt ani z członków „rady“, choć między nimi są i chrześcijanie, ani też wice-prezes zarządu, p. Władysław Kiślański, chrześcijanin także, nie zaprotestował przeciw gwałtownemu despotyzmowi p. Poznańskiego i przeciw terroryzowaniu przez tegoż pana ludzi, pracujących uczciwie na nędzny chleba kawałek, a mających w jego oczach jeden, jedyny „feler“ kapitalny: **n i e s ą ż y d a m i ! !**

Tylko naturalnie nawet wówczas, gdy się gadało o „skandalu“ w Banku Dyskontowym i gdy się „gromiło“ p. Poznańskiego, o wszystkich tych faktach, stanowiących istotne jądro rzeczy, mówić nie wypadało. Ach nie! To byłoby nieobywatelskie! Więc nie... wypadało wspominać ani o szlachetnych tendencyach wzbogaconego tu u nas starozakonnego finansisty, ani o tem czem dla chrześcijan-polaków staje się żyd, gdy ci pod jego dostaną się zarząd! Nie wypadało, powiadam, wszystkich tych „drażliwości“ dotykać, albowiem nie godzi się psuć harmonii z „polakami moźjeszowymi“!

Niestety, harmonia ta psowa się jednakże, a psowają ją między innymi i rzeźnicy warszawscy. Bo oto co się stało!... Powszechnem jest mniemanie, iż jedna przynajmniej gałęź handlu naszego wolną jest od monopolu żydowskiego, a mianowicie wszystko co jest... wieprzowiną i co ma z nią związek. Jakoż było tak rzeczywiście, ale było dopóty, dopóki żydowinowie nie uznali za właściwe swoich przepisów talmudycznych „skomentować“ w sposób dla się wygodny i mniej kępujący. Rzekli więc sobie: jeść wieprzowiny Talmud nie pozwala, ale prowadzić handel wieprzowiną, żyć z tego handlu i robić na wieprzowinie interesa zyskowne—dlaczegoby nie? No i urządzili się tak, że wszystkie niemal dostawy słoniny i sadła dla wojsk, zakładów dobroczynnych i t. p. chwylił w swoje ręce i pozawierawszy kontrakty roczne na dostawę artykułów tych po cenie od rb. 6 do 8 za pud, płacili rzeźnikom naszym za tenże sam pud po rb. 4 kop. 50! A rzeźnicy? Ha, cóż robić mieli?... Nie mając innego nabywcy hurtowego, cenę tę brać musieli! Tym sposobem hodowca trzody tracił na swej hodowli, gdyż rzeźnik nie mógł dać ceny wyższej, tracił i konsument płacąc cenę wysoką, zysk zaś cały z tych strat obustronnych zgarniał sobie żyd!

Czyli, mówiąc krótko, nawet handel s ł o n i n ą (!) żydzi wzięli w m o n o p o l, z którego też obecnie postanowili wydobyć go rzeźnicy—chrześcijanie. Oto bowiem, pod przewodnictwem pp. Karola Pomińskiego, starszego zgromadzenia, i Leona Lenartowicza, rzeźnicy warszawscy, w liczbie, jak dotąd, kilkudziesięciu, utworzyli między sobą **wyłącznie chrześcijańską** spółkę udziałową z celem przeciwdziałania w y z y s k o w i przekupniów i pośredników naturalnie żydowskich; a pierwszym znakiem jej życia i jej firmą będzie: „**Skład hurtowy sadła i słoniny warszawskich rzeźników chrześcijan**“. Ze szczerem zadowoleniem witam to nowe przedsięwzięcie **obronne** nasze, chrześcijańskie, i ze szczerego serca życzę mu powodzenia, nie poprzestając wszakże na życzeniu tem jednem Życzę niemniej szczerze i publiczności naszej chrześcijańskiej, iżby zrozumiawszy interes własny, nie szczerzyła spółce rzeźników jak najusilniejszego poparcia. Inaczej wpadnie w taką zależność pod tym względem od żydów, że słoninę płacić bę-

dzie z czasem po cenie najkosztowniejszych delikatesów. Nakoniec życzę z serca i rzeźnikom warszawskim, iżby we własnym również interesie przystąpili do spółki w liczbie jak największej. Niechaj nie będzie w zgromadzeniu ani jednego rzeźnika uczciwego i rozumnego, któryby do spółki nie należał. Im większa liczba udziałowców — tem większy kapitał, a im większy kapitał, tem większa i skuteczniejsza siła do zwalczania wyzysku. To przecież jasne. Wstyd i srom przeto będzie tym rzeźnikom, którzy swojego wspólnego przedsięwzięcia poprzeć nie chcieli; a podobno, jak słyszę, znalazł się właśnie taki pan, niemiec z pochodzenia, który zamiast przystąpić do spółki swych kolegów rzeźników, zawiązał spółkę z żydem spekulantem!... Ciekawe to, raczej skandaliczne!...

Rolicz.

Mianowanie. Kanonik kapituły katedralnej w Płocku, dziekan dekanatu Płońskiego i proboszcz parafii Płońskiej w gub. Warszawskiej, ks. Edward Olszyński, uzyskał zatwierdzenie w godności prałata tejże kapituły z pozostawieniem na zajmowanych stanowiskach.

Czy to godziwe? Jak wiadomo, z fundacji zmarłego przed kilkoma laty ś. p. Rawa, powstała w mieście naszym instytucja „ogródków dziecięcych“ przeznaczonych dla dziatwy uboższej. Owóż celem wykonania woli zapisodawcy i wprowadzenia instytucji w życie, utworzył się komitet, który ze swej znów strony powołał w jesieni roku zeszłego pewną liczbę panien do kierowania zabawami tytułem próby, czyli zadarmo. Ewentualne te przewodniczki zabaw miały odbyć praktykę najpierw w ogródkach, a następnie obowiązane były przez całą jeszczę zimę uczyć na specjalnie w tym celu urządzone wykłady gimnastyki, zabaw dziecięcych, śpiewu i t. p. Jakoż powołane przez komitet kandydatki całą tę praktykę próbną odbyły, a odbyły ją w nadziei naturalnie otrzymania następnie miejsce płatnych. Aliści, gdy przyszło do obsadzania tych miejsc, kandydatki w liczbie znacznej, spotkały się z rozezowaniem i zawodem przykrym. Miejsca płatne otrzymały przeważnie kandydatki nowe i zamożne, które bez pracy zarobkowej mogłyby się obejść, a między niemi i takie nawet, które się wcale nie przygotowywały, podczas gdy te, które przez kilka miesięcy pracowały darmo, odrywając się od zajęć innych i ponosząc niemałą stratę czasu, pozostały na koszu. Na dowód pokazywano nam list członka komitetu, p. Braumana, w którym jedna z takich właśnie kandydatek zawiedzionych otrzymuje odpowiedź, że jeżeli jeszcze i w tym roku pracować zechce darmo,—będzie mogła mieć *stałą* (!) nadzieję otrzymania miejsca płatnego w roku przyszłym! Trudne zaiste do zrozumienia postępowanie podobne. Bo albo należało przyjąć odrazu na próbę taką jedynie liczbę kandydatek, jaka mogła być w przyszłości rzeczywiście potrzebna, albo też żadnej ze zgłaszających się i przyjmowanych nie ludzi nadzieję pozyskania miejsca płatnego. Poszukiwanie pracy uczciwej i chleba przez kobiety niezamożne, nie z wyzyskiem albo lekceważeniem ale z opieką, poszanowaniem i poparciem spotykać się powinno, do czego zaś i komitet zabaw dziecięcych, jako zwłaszcza złożony z ludzi oświeconych, poczuwałoby się chyba także powinien.

W obronie szewców. Jak wiadomo, w Warszawie otwartą została „fabryka obuwia mechanicznego“ wyrabiająca ileś tam tysięcy par obuwia na godzinę, czy na miutę, czy nawet na sekundę!... Nie dziw, iż otwarcie fabryki tej i jej składu wywołało wśród szewców warszawskich żywe zaniepokojenie, które jednak, na szczęście, okazało się jak dotychczas przedwczesnem. Nie muszą bowiem interesa fabryki onego „obuwia mechanicznego“ iść arcy-świetnie, skoro zarząd jej w licznych, szumnych i sążnistych anonsach, nie poprzestając na samem zachwalaniu swoich wyrobów, usiłuje podkopywać i dyskredytować odwieczną dobrą sławę obuwia warszawskiego przygotowywanego w warsztatach. Naturalnie w warsztatach chrześcijańskich i używających wyłącznie czeladzi chrześcijańskiej, gdyż o fuszercie żydowskiej w tym razie się nie mówi i niktby jej naturalnie z czystym sumieniem bronić nie mógł. Ale przeciwko dyskredytowaniu uczciwej pracy rzemieślników polskich protestować należy i słusznie też uczynił p. Walewski, starszy zgromadzenia szewców warszawskich, wystąpiwszy z protestem publicznym przeciwko reklamistycznym zakusom „fabryki obuwia mechanicznego“, zakusom nie licującym ani z „powagą“ firmy, ani... z moralnością. Nie o sam jednak protest, jak w tej chwili, nam idzie. Co prawda i do „Roli“ zgłoszono się z owym szumnym anonsem „nowej fabryki“; nie przyjęliśmy go jednak i nie umiściliśmy, dla tej prostej przyczyny, iż stokroć więcej idzie nam o byt setek i tysięcy rodzin rzemieślniczych, aniżeli o wzbogacenie się kilku czy kilkunastu akcyonaryuszów, podobno belgijskich, czy nawet palestyńskich. Nie przechwalamy się tem bynajmniej, gdyż kto spełnia o b o w i ą -

z e k najprostszy, ten właściwie nie ma się czem chwalić. Sądzimy wszakże, iż obowiązek taki,—przestrzegania, aby nawet w działach anonsowym organ publiczny nie przyczyniał szkody sumiennej pracy rękodzielniczej, spoczywa na każdym uczciwym i szanującym swoje stanowisko wydawcy chrześcijańskim. Czyli, mówiąc jaśniej, redakcyje pism chrześcijańskich nie powinny z z a s a d y przyjmować i drukować anonsów w formie i treści takiej, jaką chciałyby pognać naszych szewców warszawskich „fabryka obuwia mechanicznego“.

Z prasy. Wspaniały kwiat niezależności dziennikarskiej znajduję w „Kuryerze Warszawskim“ (№ 137), a jest nim interwiew p. Wł. Rabskiego z żydem nalewkowskim, „przedstawicielem branży niciarsko-norymberskiej“ panem A. Goldbergiem. Rzecz się miała tak. Ponieważ w s t r e t n a „Rola“ podała niedawno wykaz firm nalewkowskich, które, przy ofiarowaniu im przez Niemców warunków o wiele korzystniejszych, sprowadzają obecnie w większej niż kiedykolwiek ilości wyroby i towary pruskie, — przeto jeden z tych właśnie „kucpów“ i „obywateli“ zwrócił się z uzaleniem do niezależnego organu p. Lewentala, znalazł tam niezależnego reportera p. Wł. Rabskiego i... zaprosił go do siebie na Nalewki... I pojechał p. Rabski do pana A. Goldberga, który, oprowadziwszy p. Wł. Rabskiego „po ogromnych“ swych „składach“, przedstawił panu Rabskiemu dokumenty, które go od razu, na poczekaniu przekonaly, że „Rola“ jest w nieporządku i racyi niema, podczas gdy p. A. Goldberg i kupcy nalewkowscy w porządku są zupełnym i nawet „uczucia obywatelskie nie są im bynajmniej obce“. Przepyszny, niezrównany obrazek!... Pan Rabski interwiewujący „kucpów“ starozakonnych, przyjmowany przez nich na Nalewkach i pasujący ich na obywateli—patriotów bojkotujących Niemczyznę!

Podziwiałem też zawsze i podziwiam wszechstronność p. Rabskiego i jego talent do wszystkiego! Zarówno do pisania artykułów krańcowo-radykalnych jak i sentymentalno-zachowawczych, zarówno do sprawozdań teatralnych oraz z różnych innych dziedzin sztuk pięknych, jak i do kreślenia sążnistych r e k l a m i m i e n n y c h „kupcom“ nalewkowskim!.. A przypuszczać należy, że gdy p. Rabski w interwiewach tych zasmakuje — nie poprzestanie na dokumentach przedstawionych mu przez jednego p. A. Goldberga. Toć w wykazie „Roli“ figuruje wielu jeszcze innych „przedstawicieli“ obywatelstwa nalewkowskiego. Kwestya tylko w tem, czy pan Lewentala nie obejrzy się przypadkiem i nie spostrzeże, że interwiewy tego rodzaju, jakich dotychczas nawet w najbardziej żydowskich pismach nie spotykano, mogą wprawdzie ludziom i reporterom p. Lewentala jak również „obywatelom“ z Nalewek podobać się bardzo, ale ogółowi abonentów „Kuryera“... niekoniecznie. Nawet zdaje mi się, że grubo go kompromitują... budząc wśród samych tych „kucpów“ nalewkowskich — żartobliwość wymowną... *K-ny.*

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego w Środę ubiegłą odegrano „Straszny Dwór“ w Czwartek zaś „Halke“ Moniuszki.

W teatrze Rozmaitości we Wtorek ubiegły odegrano po raz pierwszy dwie sztuki p. Zofii Mellerowej, p. t.: „Wdowa z Efezu“ i „Zbyt doświadczone“.

W d. 29 b. m. odbędzie się w teatrze Rozmaitości przedstawię jubileuszowe p. Edwarda Wolskiego, artyści rządowych teatrów warszawskich, na które złożą się: „Świat nudów“ Paillerona oraz „Pieśń przerwana“ E. Orzeszkowej i Z. Przybylskiego.

Z dniem dzisiejszym, 24-ym Maja, w teatrzykach warszawskich „Wodewilu“ i „Fantazy“ rozpoczynają dawać przedstawienia trupy prowincjonalne, w pierwszym pod dyrekcją pp. Wł. Buchnera, Artura Zawadzkiego i Ostrowskiego, w drugim pod dyrekcją H. Morozowicza.

Zmarli. Ś. p. *Emilian Aleksander Kossobudzki*, b. obywatel i radca Tow. Kred. Ziemska.—zmarł w Warszawie, w 79 roku życia.

Ś. p. *Władysław Skłodowski* zasłużony pedagog, b. nauczyciel szkół rządowych — zmarł w Warszawie, licząc lat 69.

Ś. p. *Kazimiera z Rydzikowskich Wojewódzka* żona właściciela apteki w Nowo-Mińsku — zmarła tamże, przeżywszy lat 22. Dotkniętemu ciosem tym ojcu zmarłej, zacnemu prezesowi Fr. Rydzikowskiemu, ślemy słowa serdecznego, najszerszego współczucia.

Ś. p. *Aleksander hr. Iwiński* brat rodzony namiestnika Galicji, właściciel dóbr i publicysta — zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 38.

List Imci Pana Grzmotnickiego.

XXI.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Racya fizyka—Kaśka butów nie ma! Powiadam Ci, Redactorusie, jeżelibyś miał kiedy ochotę ucieszną rzeczą rozchmurzyć czoło, a nawet uśmieć się serdecznie—zajrzyj sobie

niechęący do zakulisowego życia której z naszych filantropijnych socyet, a tam znajdziesz czasem coś, co Cię wnet w wymieniony humor wprowadzi! Jako *exemplum*, taką oto ślę Ci perelkę, zrodzoną pod dewizą *Res sacra miser*.

Śluchaj! Nasze Towarzystwo Dobroczyńności ma w swej pieczy schronisko dla starców i kalek. Schronisko szczupłe, ciasne, nie rozszerzające się w miarę wzrostu biedactwa rozmaitego, no i ciągle za małe!...

Nigdy przecież ta ciasnota schroniska nie dokuczyla tak bardzo jak w tym właśnie roku! Sznury całe złamanych wiekiem nędzarzy ciągną i pukają do drzwi schroniska, dziesiątki nieszczęśliwie okaleczonych błagają o lada kąta!... Jużcić dostają się tacy, którzy potrafią zjednać sobie protekcyę ale... nareszcie setki podań znudzily prześwietny zarząd... *Ergo* zwolano radę. Rozprawy były długie, co począć z temi podaniami no i, po pracowitem a serdecznem wyczerpaniu przedmiotu, uchwalono takie postanowienie:

„że z p o w o d u znacznej liczby kandydatów do schroniska, należy wymagać, aby przy składaniu podań dołączane były książeczki legitymacyjne“...

Co to znaczy?... Czy idzie o legitymacyę? Nie! Boć taki kandydat, wprowadzając się do dobroczynnego kąta, musi *eo ipso* zadość uczynić formalnościom meldunkowym... Więc na co ta książeczka? Ba... dla utrudnienia dostępu. Bacz na to, Redactorusie, że taki nędzary, którego ledwie stać na przytułek noclegowy, książeczkę legitymacyjną uważa słusznie za cały swój skarb. Ona jedynie otwiera mu drzwi przytułku noclegowego i ona jest dlań dokumentem jedynym, chroniącym go co chwila i przed posądzeniem o włóczęgostwo i usprawiedliwiającym jego smutną po tym padole płaczu wędrówkę. Odebranie mu tego dowodu bodaj na tydzień, to dlań prawie niemożliwość...

Prześwietny zarząd więc na piękny zdobył się sposób,—na sposób zkądinąd barbarzyński, nieludzki, ale za to sposób ten pozwoli naszym filantropom zaznaczyć co chwila, że z dziesiątciu kandydatów do schroniska zostali przyjęci wszyscy!...

O zasadzie dobroczynności inne miałem dotąd pojęcie!... Zdało mi się, że ona ma obowiązek szukać lez i nietylko tam je ocierać, gdzie na widok występują publiczny... Phi! Lecz ono pojęcie snąc się zmieniło. Jeszcze i tak dobrze, że prześwietny zarząd nie uchwalil w tym razie jakiegoś wpisu w gotowiznie, lub świadectwa, że penitent n a p r a w d e nie ma nogi... Niby żart. Akurat!... W schronisku tem przecież tyle jest rozkoszy, tyle czerstwego chleba a nikczemnej strawy, że... zarząd gotów podejrzewać, iż ktoś sobie umyślnie nogi lub ręce poobcinał...

Świetny Zarząd!

Dla dosadności, żeby mnie ktoś nie posądził, iż te słowa z palca sobie wysłałem, odwołuję się do № 117 „Kuryerka Porannego“, który u c h w a ł e oną w dosłownem brzmieniu wydrukował.

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, **Cement**, gips, **belki żelazne**, szyny, **cegły i glinki ogniotrwałe**, rury steingutowe, **tektura asfaltowa**, **smoła gazowa**, lak asfaltowy, **carbolineum** przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca
Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142-12-4

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Dziekan J. Khaun w Koz...*—Z całego serca dziękujemy za życzenia błogostawieństwa Bożego, śląc w zamian życzenia serdeczne jak najrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia.

Sz. Ks. *Dziek. Łosiński w Pogrzeb...*—Adres, stosownie do listu poprzedniego, zmieniony, o czem mamy zaszczyt Sz. Księdza Dziekana powiadomić.

Sz. Ks. *W. Stryjecki w Zaklikowie*.—Księgarnia Arcta wniosła w swoim czasie przedpłatę tylko za kwartał I s z y r. b. Obe nie „Rola“ dla Sz. Księdza Dobr. będzie opłaconą po 1 Lipca r. b.

Sz. Ks. *St. Sar.. w Kownie*.—Życzeniu Sz. Księdza Dobr. z przyjemnością uczynimy zadość w numerze najbliższym. Za życzenia błogostawieństwa Bożego serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. *J. K... w W...*—W przedmocie wiadomym zamieścimy artykuł osobny w numerze przyszłym.

Sz. Ks. *Gruberski w Płocku*.—O przejściu wydawnictwa „Śpiewu Kościelnego“ w ręce Sz. Księdza Dobr. podaliśmy już wiadomość w № 16 „Roli“. Egzemplarz zamienny najchętniej wysyłac będziemy.

Sz. Ks. *W. K. Dębski w Rawdzianach*.—Żywot S-go Franciszka przez O. Honorata, w liczbie 5-c u zeszytów stanowiących tom pierwszy, w oprawie, otrzyma Sz. Ks. Dobr. w tych dniach za zaliczeniem pocztowem.

Sz. Ks. *J. Hunter w Czerczach*.—Us lnie będziemy chcieli skorzystać, a w każdym razie neomieszkamy Sz. księdza Dobr. powiadomić listownie.

P. A. R. Woźniakowski w Lublinie.—Za stałą zacną pamięć i ży-

czenia, racz Sz. Pan przyjąć wyraz najszezerzej, najprawdziwszej i serdecznej wdzięczności.

P. M. Świeliński w W... — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi. Nie omieszkamy dać stosownej wzmianki.

P. Aniela Piot. w Biel. — Słusznie Sz. Pan postąpi. Zwracanie bowiem uwagi przede wszystkim na ducha, jaki w tym lub innym zakładzie naukowym żeńskim panuje, jest, zdaniem naszym, rzeczą wagą największą. Za wyrazy uznania dla wystąpień naszych z powodu pogrzebu „cywilnego“ i udziału w nim zakładów wiadomych—dziękujemy serdecznie

P. Jul. Wisz... w Wis...—Być to bardzo może; ale publicysta, który dla widoków osobistych stara się o dogadzanie tej lub innej warstwie społecznej; albo, jak u nas, tej lub innej klice, nie wart jest tego miana. A ponieważ do publicystów takich należeć nie chcemy, przeto i gniewy panów „radców“ są dla nas obojętne. Za wiadomości dziękujemy uprzejmie.

Pani H. Borecka w C... — Z korespondencji skorzystamy. O pamięć dalszą prosimy najuprzejmiej.

P. St. K. w Warszawie — Dziękujemy najmocniej za zwrócenie uwagi na ten punkt, w sprawie zapisu Sterna, rzeczywiście ważny i za informację, z której w miejscu i w czasie właściwym skorzystać nie omieszkamy. Uwagę w drugiej kwestyi powtarzamy tu chętnie, poczytując ją za zupełnie słuszną: „Niechby doktor St. Markiewicz oddał się zupełnie i wyłącznie koloniom letnim dla dzieci żydowskich; chrześcijańskie zaś niech zostawi w spokoju. Wtedy i dr. Markiewicz będzie zadowolony, gdyż znajdzie poparcie niezawodne, i wydział Kolonii chrześcijańskich znajdzie sobie innego przewodniczącego.“ Powtarzamy słuszną i praktyczną tę radę, wątpiąc wszakże iżby dr. Markiewicz uwzględnił ją zechciał. I jemu bowiem, jak się okazuje, idzie nie tyle o zdrowie i pomoc dla ubogich dzieci wogóle, ile raczej o propagandę zżydzania dzieci chrześcijańskich. W tem, niestety, rdzeń rzeczy, i jakiej pięknej rzeczy!..

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl projektu ks. Augustynika złożyli:

P. p. Gąsiewscy z Zawiercia rb 2.

REKLAMY.

2-23-21
DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Zółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Fleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Satyry i fraszki LACHA p. t. ZYGZAKI

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. Wydanie wytworne z oryginalnymi winietami.
125—6—6 **Cena 40 kop.**

Dyrekcya Towarzystwa Ubezpieczeń „PRZEZORNOŚĆ“

ma zaszczyt podać do wiadomości, że, stosownie do §§ 35 i 36 ustawy i punktu 1 § 1 zatwierdzonej w d. 21 grudnia 1901 r. uchwały Komitetu Ministrów o zmianie i uzupełnieniu obowiązujących przepisów o zebraniach ogólnych i rewizji Towarzystw akcyjnych oraz ich składzie zarządów, odbędzie się d. 29 maja (11 czerwca) r. b., o godzinie 2-jej po południu, w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia (Krakowskie-Przedmieście № 7),

Dziewiąte Zwyczajne Ogólne Zebranie

członków Towarzystwa „Przezorność“, na które dyrekcja ma zaszczyt prosić wszystkich stowarzyszonych, zarówno akcjonariuszów jak ubezpieczonych.

Porządek dzienny:

1) Rozpoznanie sprawozdania i bilansu za czas od d. 1-go stycznia 1901-go r. po 31-szy grudnia t. r. przedstawionych przez dyrekcję Towarzystwa i wniosków komisji rewizyjnej.

2) Rozpoznanie wniosku dyrekcji, co do podziału osiągniętego w r. 1901 czystego zysku.

3) Rozpoznanie wniosków komisji rewizyjnej co do proponowanego przez dyrekcję planu działania i etatu wydatków na r. 1902.

4) Rozpoznanie wniosku dyrekcji w przedmiocie bezpośredniego zarządu czynnościami bieżącymi Towarzystwa.

5) Wybór członków dyrekcji.

6) Wybór członków komisji rewizyjnej na r. 1902.

☛ Za kartę wejścia dla ubezpieczonych służy polisa.

115—1—1

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI
Henryka Zydok
Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarswa wchodzące. (39-52-15)
Dzika 51.

Z pałacu J. W. P. Stanisława hr. Kossakowskiego Nowy-Swiat № 19, wskutek jednorazowego podniesienia komornego o rb. 400, przeniosłem

Magazyn Ubiorów Męzkich
do domu W-jej pani Zofji Biesiekierskiej. Nowy-Swiat 25
pierwsze piętro

LUDWIK SZEPSKI.

BLACHĘ MIEDZIANĄ
na pokrycie dachów,
WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC
wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119—52—6
Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej
MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego
przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564—52—35

DOM BANKOWY 2-52-21

X. RADZISZEWSKI
w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE
FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzow**
przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 13. nad cukiernią W-go Sztengla. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 131—28—5

STOLICA APOSTOLSKA
i OJCIEC ŚWIĘTY

LEON XIII-ty

z dodaniem modlitw przez Niego odpustami nadanych, skreślił **Ad. Ch.** Z wizerunkiem Ojca S-go i 4 drzeworytami wnętrza Watykanu.

Cena 15 kop.

Skład główny w księgarni 147-3-3

GEBETHNERA i WOLFFA.

154-6-2

NACZYNNIA MLECZARSKIE
J. Zabokrzecki i S-ka
Warszawa { Marszałkowska 124,
Zielna 6.
Cenniki na żądanie.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
w Warszawie, Jerozolimska 39.
w Wilnie, 32-52-18
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach

38-26-8

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
pakowania i przeprowadzki. 571-21-10

OBICIA PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!
STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-7

WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystające i wytrawne, nagrodzone medalami
w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.

Cenniki i próby gratis. Adam Arcimowicz, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-5

DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZICKI

w Warszawie, Królewska Nr. 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne. Wydaje przekazy na
miejscowości zagraniczne. **Asekuruje Pożyczki Premiowe** wszystkich trzech emisyj. Prze-
prowadza **konwersje** w Towarzystwach Kredytowych Miejskim i Ziemskim i wogóle załatwia
wszelkie transakcje w zakres bankowych — wchodzące. 153-6-2

Wydawnictwa

Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich
OJCÓW NASZYCH
WIARA ŚWIĘTA

KATECHIZM PRZYSTĘPNIE WYŁOŻONY I PRZYKŁADAMI obja-
śniony. Przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił **Ks. Zyg-
munt Chełmicki.**

Wydanie nowe. Cena kop. 40, w kartonie kop. 50.

KATECHIZM MAŁY.

Ułożył **Ks. Zygmunt Chełmicki.**

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa. Do nabycia we
wszystkich księgarniach. 145-3 2

GRONKIEWICZ

Królewska, 5 telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Han-
dlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie
sprawdzanymi referencjami. 145-26-2

MAGAZYN FRANCUSKI
Ubiórów MĘZKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garnitu-
rów marynarkowych, żakietowych, surdutowych,
frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obsta-
lunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota
wykwintna, terminowa. 560-52-35

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narębski.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

Drzeworytnia Warszawska

A. MODZELEWSKI

Grzybowska 66, m 1.

Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyną
„Champion”, która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie
Paryżkiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty
jak zagranicą. 82-12-5

KROKIETY poliurwane, toczone z brzozy, ciekawity komplet od rubli 2 kop. 25.
TENNIS Boccia, Kości, Kregle, Kuki, Cele, Hamaki, Krzesła składane, Gimnastyka, Wo-
lant, Serso, Wózki „Mailpott”, Piłki różne „Foot-ball”, Siatki z przyrzadem, Piłki, Ra-
kiety angielskie w różnym wyborze, Ognie bengalskie, Rajerwaki nowe, Balony, Lataw-
ce, Lampiony chińskie w 200 odmianach, od 3 kop. sztuka, a j t a n i e j t y k o n

GRY SPORTOWE!!! ZABAWY LETNIE:

I. MAJLANOWSKI

KRÓLEWSKA 3, róg Marszałkowskiej,
FILIA Trębacka 2, róg Kr.-Przedm.
Na prowincję wysła za zaliczeniem. Katalogi gier i zabawek gratis i franco.

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.

(przy Alei Ujazdowskiej.)

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco

278-52-42

CENY NIZKIE



Najlepszy krój KOSZUL.

oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki, Wyroby trykotowe i półkoszule. **LASKI, PARASOLE, KALOSZE.** bardzo wiele 574-26-15

Bieliznę męską

Męczy i własna pracownia **BIELIZNY** 20 CHMIELNA 20 poleca

R. MALICKI w wielkim wyborze.

CENY NIZKIE

Obstalunki wykonywane się szybko i starannie. **PP Handlowcom i Studentom 10%** osobiscie sprowadzonych z zagranicy.

Dachy Belgijskie Dekatynowe, Białe i Czerwone

Najtrwalsze, najlżejsze i najpraktyczniejsze pokrycie dachów wykonywają:

CZARNOCKI I DOLINSKI

Warszawa, WŁODZIMERSKA Nr. 6.

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE.

Żadnych agentur nie posiadamy, opisy i rysunki na żądanie gratis. Naśladownictwo zastrzeżone.

20 i 25 kop. Iokiec kw.

20 i 25 kop. Iokiec kw.

15-8-2

B. Szczawiński i S-ka

Jedyny Chrześcijański

Skład

Hurtowy

Warszawa Gęsia Nr. 7. Telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

PŁÓCIEN Kostromskich

700-26-13

Wyrobów Bawełnianych oraz Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie. ewarantuiac dobroć towarów. 107-59-6

OJCÓW.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej 20 wiorst. Umysłowo chorych Lecznica nie przyjmuje. 136-4-4

Dyrektor Zakładu **Dr. St. Niedzielski.**

WAGI STEMPOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA Warszawa, Chłodna 19. 572-52-32

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 - w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-35

Ceny niskie. - Stolarnia własna.

Zatwierdzone przez Wyższą Władzę

SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA

DLA PANIEN

Alicyi Nowińskiej

w Warszawie

przeniesiona została na ul. Senatorską Nr. 38, wejście od frontu.

Przyjmuje się zapisy na nowy rok szkolny codziennie w godzinach od 2-ej. 338-6-6

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu). 545-26-13

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacya!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



Sztuczne Nawozy
A. R. ŁUKASIEWICZA
Aleja Ujazdowska 20.
poleca:
„Podretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.
loco wagon Warszawa 69-16-10
Za analizę fabryka gwarantuje.

DOM BANKOWY
JAN DWORZYCKI i S-ka
Krakowskie-Przedmieście 15.
Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-26

BANDAZYSTA
ADOLF STRAUS
Marszałkowska 111
wyrabia specjalnie:
Bandaże rupturowe różnych systemów. Pasy brzuszne, pępkowe i nerkowe, Gorseciki do prostego trzymania się. Sztuczne Nogi i Ręce, Aparaty na skrzywienia. Kule, Suspesona, Przepashi damskie i t. p.
Dla Pań obsługa damska. 90-4-4

Fabryka Organów
A. HOMAN
Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.
Wyjątkowy postęp w budowie organów.
113-10-6

Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki Kapeluszy Męzkich i Pracownia Czopek 28-15-10
Dost. Szkół, Fabryk. Kolei Żelaznych i t. p.
J. TRUCHLINSKI
Poleca wytwornie wykonane Kapelusze filcowe od 3 rb.
Warszawa, Marszałkowska Nr. 87 róg Wspólnej.

VICTOR

Jedyna pod tą firmą RESTAURACYA.

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

Krakowskie-Przedmieście № 38,

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

Śniadania á la carte od godziny II-iej rano

Ceny bardzo niskie.

Śniadania złożone z dwóch dań, Serca i Kawy po kop. 60.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania koleżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.

Sala duża, parę mniejszych. Osiem Gabinetów rodzinnych.

OBIADY od godziny I-iej prawdziwie smaczne i zdrowe po kop. 75.

Kolacje z deserem i kawą po kop. 60.

116-10 7

Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- 1) Największa moc i trwałość budowy.
- 2) Trybowa konstrukcja.
- 3) Szczelnie zamknięty mechanizm.
- 4) Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.
- 5) Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają

Maszyny oryg. z Hosickfalls

WALTER A. WOOD'A

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zwała na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rowoszczonione, do robót uniwersalne, z zastosowaniem siewników koniecznych i do proskowych nawozów.

Polecają

Wyłącznie Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA.

140-10-3

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych Skład Świec Stearynowych i Mydła

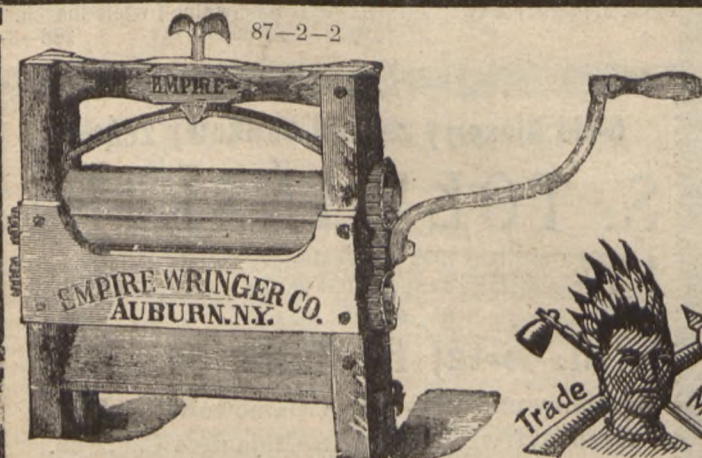
H. MARENIEWSKI

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykłe świece kościelne żółte i białe, paschaly, tryanguly, także świece stearynowe pierwszorzędnych fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świece woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

54-8-8



Marka fabryczna.

EMIL TRÉPTE

Marszałkowska 147 (Telefon Nr. 120).

poleca:

Wyżymaczki oryginalne Amerykańskie w najwyższym gatunku systemu „Empire“ i „Glorja“ z marką fabryczną „głowa indjanina“.

Uwaga!

Z powodu znacznego zbytu, co miesiąc sprowadzam z Ameryki nowy transport wyżymaczek i wskutek tego nie mam nigdy na składzie zleżących. Polecam także w wielkim wyborze: Samowary, Lamy, Wanny, Magle i Lodownie pokojowe, Umywalnie i Łózka po cenach fabrycznych.

Sprzedaż na raty tygodniowe, miesięczne i za gotówkę.

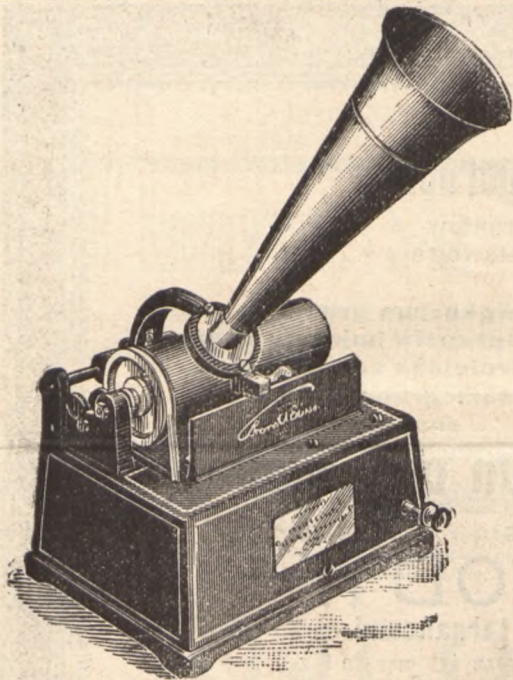
Fabryka Tow. Akc. „PUSTELNIK” pod Warszawą

wyrabia: **Dachówki szłobone** patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie i Berdyczowie dyplomem uznania i złotym medalem; **Cegły** w najlepszych gatunkach, **kominową, radiową, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną**.—Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łacaniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i Kantor Fabryki w Warszawie, Bracka 16. — Telefonu № 1160.

Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis.

666—4—3



FONOGRAFY

Edissona

oraz

WALKI

do tychże

Naturalnie oddające muzykę, śpiew i deklamację

—POLECA:—

G. EHLEBERT,

Warszawa, Senatorska Nr. 19.

I-sze PIĘTRO.

130—5—4

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu.

152—12—3

132 Marszałkowska 132

przy rogu Świętokrzyskiej,

32 Senatorska 32

F. ŚWIEJKOWSKI

Załatwia: pogrzeby, ekshumacje, Przewożenie zwłok z zagranicy, Cesarstwa i na odwrót. Trumny metalowe od rb. 30, dębowe i drewniane po cenach niskich. **Wience** metalowe i Makarta w wielkim wyborze.

UWAGA: **Suknie** gotowe, na obstalunek wykonywa w 24 godzin.

KAPELUSZE, KREPY, WOALKI. 159—4—1

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą, szyfrem** i dachówką drzewo kamienną a także **cementową** tak zwaną **Kielerską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer**

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księżom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. **Białańska** № 17 m. 5.

70-13-7

Andrzej Ciecierski.



firma egz.
od 1873 r.

Pianina i Fisharmonie

najprzystępniej i z gwarancją POLECA

Skład fabryczny fortepianów

ANTONI DÜTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze **wielki wybór** najnowszych konstrukcyi Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także **stylowe w Secesyi, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans** oraz **wynajem** wyborowych Pianin. 55-12-8

A. ZWOLIŃSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie

W-go Szpetkowskiego

Jerozolimska 39.

158—6—1



Pracownia

Leopolda

BELOW

Leszno № 45

w Warszawie,

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne według własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t.p ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalów, gipsu i t.d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia, posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (r. 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i wiele innych.

288—3—1

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

S. TOŁWIŃSKIEJ

z dnem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ul. Chmielnej 48, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy 896—2

ul. Ś-tej Barbary Nr. 4.

Egzaminy przedwakacyjne dla nowowstępujących uczennic trwać będą od 10 Maja do 4 Czerwca.

Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wieloletnim wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykrotnie szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkań, a główną ich zaletą jest, że pod względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd—wskazujący czas prania. Życzącym sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,
WIELKA 7a.

156-10-1

DYREKCJA

31-20-17

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów Ziemiopłodów, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij Królestwa Polskiego** mieści się
w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.
Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

Czarniecka Góra.

Trzy wiorsty od stacji **Niekan kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej**. Stacja klimatyczna, leśna, w okolicy wolnej od malarii z własnościami przeciwgruźlicznymi. Zakład hydropatyczny. Elektryzacja, masaż. Kuchnię dyetetyczną prowadzi zakład. Pokój z całodziennym stołowaniem od rb. 50 miesięcznie. Informacje: **Zielna Nr. 21, m. 5** od godz. 11-ej do 1-ej, a od 20-go maja na miejscu. 137-6-4

DOM BANKOWY 578-26-14

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu” odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie” i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-6

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

Skład artykułów Fotograficznych: J A N I C K I E G O K A S P R Z Y C I K I E G O N O W Y Ś W I A T N R. 45.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 598-52-31 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów
i Przedmiotów Dewocyjnych
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. **Zmartwychwstania** (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.
Zelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.
Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-9

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546-52-38

Uznane za

Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca

IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 10



DYWANY.

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. **taniej niż wszędzie!** poleca nowootworzony skład (151-52-2)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 144.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



Fonotypia Warszawska

ADAMA KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.
Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2,— i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-2



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu
541 Setki podziękowań. 52-38

Plac Resursy Kupieckiej
Ceny najniższe — towar wyborowy.

Fonograf „L'aiglon“ w pudełku tekturowem	Rb. 18,00
Fonograf „L'aiglon“ w pudełku drewnianem	22,00
Fonograf „Le Cog“ do nagr. i odgr.	23,00
„Le Français“ z moen. mech.	50,00
Tuba „wyginana niklowana mała	3,00
„średnia	4,00
„duża	6,00
Membrana „Pathe“ do odgrywania lub nagrywania	4,50
Membrana „Rex“ do odgr. głośna	7,00
„Betini“ bardzo głośno i czysto grająca z tubą spec.	18,00
Wałki puste polerow. za 10 szt.	6,00
nagr. i naśpiew. za 10 szt	12,00
Wałki nagrane i naśpiewane wyborowe od 1,20 do 2,50 za 1 szt.	3,00
Przelanie wałk. zbitych za 10 szt	1,20
Obtoczenie i polerow. wałków zwykłych 10 szt.	0,35
„dużych 1 sztuka	0,75
Zamiana wałków zgranych na orkiestrowe zwycz. z dopłatą od sztuki	0,75

Śpiewy Polskie, mazury, krakowiaki wykonania pani Ożosnowskiej: Gdyby rannem słonkiem; Jako od wichru; O mój malenki; Dziewczę z buzią; Grajek; Kwiat Alpejski; Wesola; Do mnie pójdz; Do Ciebie głos i Dary Moniuszki.

Wysyłka za zaliczeniem! 678-13-7

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJĘ Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka. Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce. Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretratów i figur Rezurrekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-18

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.

